



HEJNAŁ

NAD

MORZEM ŻYCIA

ZEJ

SZCZYTÓW

PRAW DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

CZERWIEC 1929

ZESZYT 6





TREŚĆ:

Ewangelja Prawdy — Juljusz Słowacki.

Dusza i różne stany snu — Leon Denis.

Jak tworzą się tak zw. larwy i wampiry — A. P.

Agni P. i jej zdolności jasnowidzenia — Jan Kłos.

Ruch spirytystyczny we Francji (Dokończenie) — J. Ch.

Rewelacje otrzymane ze Sfer Duchowych.

Wzajemna Pomoc Duchowa — J. A. K.

Praktyczne wskazówki leczniczo dietetyczne — Dr. med. E. Polończyk.

Różne: Biała Dama w Zamku w Podhorcach; Głosy z zaświata na płytach gramofonowych; Wielki Konkurs Tow. Nauk Metapsychicznych w Paryżu.

Ciąg dalszy względnie dokończenie artykułów: Zagadnienia życia i śmierci — Heindla, i Kościoły Narodowe — pojawiają się ze względów od redakcji niezależnych dopiero w nast. zeszycie. W odpowiedzi na zapytania co do „Kościołów Narodowych“ przypominamy jeszcze raz, że artykuły te wcale nie mają na celu propagowania może jakiegokolwiek wyznania a służą jedynie do zobrazowania, jakimi drogami rozwijała się i rozwija idea chrystjanizmu. Redakcja uważa za swoją dewizę hasło: „Niema wyższej religji ponad Prawdę.“

Adres redakcji i administracji: **„Hejnał“, Wisła, Śląsk Cieszyński.**

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna

JULJUSZ SŁOWACKI.

Ewangelja prawdy.

Oto usiedliśmy przy nogach Pana naszego, Chrystusa, na progu, u bramy z jednej perły i radujemy się, po raz pierwszy jako Aniołowie, którzy widzą jednocześnie i czują.

Oto braterstwo nowe uczuliśmy dla świata, braterstwo wszystkiego, co tylko żyje i oddycha. Cóż bowiem jest ono ukochanie natury, które się rodziło w ludziach — owe głosy harmonijne, które się do nas odzywały chórem niewysłowionym?

A oto drugi świat Duchów nad nami, skąd przychodziły poetom błyskawice i głosy, objawił się nam, jakoby siła sakramentalna nad nami.

I usłyszeliśmy z przeszłości niby odgłos kroku ojców naszych, którzy szli i zbliżali się ku Bogu — na szablach swoich już niosąc błyskawice od tej Nowej Jerozolimy odstrzelone — i na czołach radość aniołową.

Jakże nam łatwo teraz obcować z ludźmi i uszanować chociażby błąd w człowieku dobrego sumienia, wiedząc, że Duch jest wieczny — a błąd czasowy samą, nareszcie ziszczoną harmonją Ducha z ciałem zostanie poprawiony!

Choćbyście nawet błędzili, to Duch świata, idący za Chrystusem, nie dozwoli nam długo opierać się prawdzie, ale nas zmęczonych i niby roztrzaskanych cielesnie i zbitych nieszczęściami, na drogę prawdziwą twarzą obróci.

Prośmy teraz, ażeby Duch Boży przez nas działał i mówił, i napiszmy oto na złotej płycie skały Ewangelję Prawdy dla braci naszych.

Wszystko w tem słowie jest, że Bóg jest względem Duchów nieśmiertelnych sprawiedliwy — a **Duchy winne są wszelkich ciał i wszelkiej nędzy doczesnej.**

I winne są sakramentalnych sił, które się unoszą nad światem, karmiąc różnemi naturami Duchów różne ziemskie braterstwa.

Każdy za żywota sobą chciał nabalsamować Duchy i po śmierci otrzymał władzę większą lub mniejszą podług mocy, którą miał, i wielkości.

Gdzież teraz moc uwolnić się Duchowi od niższych, a zaczerpnąć siły aż z najwyższej, sakramentalnej potęgi Chrystusa, która wszystkim siłom panuje, a jest podniesiona nad wszystkie?

Bo oto zabójca i mocarz niesprawiedliwy znalazł tych, którzy go uwielbiali i schodzą się po nocy w imię jego, obrawszy noc ciemną i błyskawiczną światłem jego; a on Duch, zwołany nieczystych miłością, schodzi i działa zakłąty, przez noc, burze i błyskawice.

Więc ciała się rodzą podług owych usakramentowanych Duchów siłą nieświętą — i nieświęte Duchy zajmują znów miejsca najpierwsze między żywymi.

O, jakiej pracy, jakich wieków — o, Panie — dziełem będzie przywrócenie porządku wiekuistego na świecie, aby hierarchja duchowa została nareszcie widzialną hierarchją w ciałach na ziemi;

aby najwyższy ziemski rodził się najczystszym Duchem niebieskim — a najniższy ziemski z prawdziwej pokory Ducha niskiego uczuł się bratem usługującym!

Daj siły — o, Panie nasz — abyśmy ku temu porządkowi szli ciągle i przez ofiarę postępowali, rosnąc w prawdziwą moc Chrystusową!

Bracia moi! jeżeli w sumieniu nie znajdziecie zaprzeczenia, to nie zaprzeczajcie ustami, albowiem jest to grzech przeciwko Duchowi Świętemu, który w sercu waszem chce świadczyć i dać wam żywot nieśmiertelny.

Jakże wam Bóg da Ojczyznę i moc nową, jeżeli nie przez ową mądrość i wiedzę Rzeczy Ostatecznych, nagle w Duchu obudzoną, która Ducha podnosi nad wszelkie niższe istoty?

Skądże ruch, jeżeli celu nie obaczycie przed sobą — i szelestem skrzydeł wewnętrznych nie będziecie do lotu zaproszeni?

Jeżeli więc naród, który ma na celu podbicie świata siłą cielesną... to oto jutro, podbiwszy ziemię całą, stanie i zaumrze;

a jeżeli panowanie na morzu — to podobnież morza podbite obaczywszy i okrętom swoim uległe: zatrzyma się i omdleje.

Albowiem cielesny wszelki cel do pewnego tylko czasu żywot obudza — potem od większych Duchów bywa wzgardzony.

A te większe Duchy rycerzy i filozofów szukają innej ziemi i doskonalszych ras, z którymi rozpoczynają pracę nową.

Lecz wy oto — ku celom nieśmiertelnym dążąc — wstaniecie jako Chrystus, odwalający mogiłę:

a On ją odwalił Duchem, jakoby odrzucał liść uwiędły, który mu we śnie z oliwnych drzew był na włosy strzęsiony.

Więc — nieśmiertelni — choćbyście morza i ziemię posiadli, to jeszcze w Celach Ostatecznych nową pracę znajdziecie:

Duchem świata podniesionym łamać prawa, materją rządzące — i sprowadzić Bożą słoneczność i Nową Jeruzalem, która jest obiecaną.

Zmierzcie się teraz z narodami i uznajcie, że Pan ojców naszych jest dobrotliwy:

lecz teraz Duchy się jako pioruny odzywają — i myśli wasze jako błyskawice nad światem.

Gdzież jest opinia ludzka, któraby się ostała przed mądrością Bożą? Gdzie są ludzie zaprzeczeń?

Jedną niech powiedzą pewnoś, a my jej nie zaprzeczymy, ale ją wyniesiemy na stolicę Bożą;

lecz oto mają naukę ciał, a nie mają przyczyny — i nie na Wiedzy budują, ale na opinii.

Opinią bowiem jest, że Bóg stworzył świat, że obrotem planet ciągle kieruje, że szatanowi kusić dozwala, że czyścem lub piekłem skuszone karze, a niebiosami wiecznemi dobre nagradza.

Opinji jest lub wyborowi zostawiona wiara, którą człowiek wyznawać powinien, a każdy wyznawca wątpi i poddaje się smutkowi, nie wiedząc, skąd niezaprzeczonej prawdy i wiary ma dostać.

Leż oto Duchem Świętym się świadczę, iż nicem z opinii wam nie mówił, ale z jednego źródła Wiedzy wyprowadzał wszelkie słowo, żądając, aby chwalony był Bóg, który komu chce, Wiedzy udziela.

Albowiem były chwile, że mi wszelka moc widzenia prawdy w rzeczach ludzkich była odjęta, a jam był upokorzony przed nieświadomością własną;

leż gdym dla chwały Bożej czynić i wypowiadać zapragnął, wrócona mi została Wiedza i otworzone usta moje.

—o—

LEON DENIS.

Dusza i różne stany snu.

Badanie snu dostarcza nam bardzo ważnych wskazówek co do natury osobowości. Wogóle niedostatecznie zgłębia się tajemnicę snu. Zbadanie uważne tego zjawiska, studjowanie duszy i jej formy fluidycznej w ciągu tej części istnienia, jaką poświęcamy na spoczynek, doprowadzą nas do szerszego zrozumienia warunków bytu w życiu pozagrobowym. Sen posiada nietylko własności pokrzepiające, których nauka nie wyświetliła dostatecznie, ale ma jeszcze władzę uporządkowania i ześrodkowania organizmu materialnego. Może jeszcze, jak to zobaczymy później, wywołać znaczne wzmoczenie pojęć psychicznych, większą intensywność rozumowania i pamięci.

Czemże więc jest sen? To poprostu wyjście, wyswobodzenie się duszy z ciała. Mówi się: „Sen jest bratem śmierci“. Słowa te zawierają głęboką prawdę. Uwięziona w ciele podczas czuwania dusza odzyskuje we śnie swobodę względną, czasową, a zarazem możność posługiwania się władzami utajonemi. Śmierć będzie jej wyzwoleniem całkowitem, ostatecznem. Już w snach i marzeniach widzimy działające zmysły duszy, te zmysły psychiczne, które uzewnętrzniają się w ograniczony sposób przez zmysły ciała*). W miarę jak słabną

*) Patrzenie naoczne jest tylko przejawem zewnętrznym zdolności widzenia, która ujawnia się najszerzej w widzeniu wewnętrznym. Widzenie wewnętrzne ujawnia się i tłumaczy przez działanie zmysłów, tak samo w życiu fizycznym, jak psychicznym. W pierwszym wypadku organ czasowy należy do ciała materialnego, w drugim — są to organy ciała fluidycznego. Widzeniu w czasie snu towarzyszy światło specjalne, stałe, odrębne od światła dziennego.

i błedną wrażenia zewnętrzne, kiedy oko jest zamknięte, a słuch nieczynny, potężniejsze środki budzą się w głębi istoty. Widzimy, słyszymy zapomocą zmysłów wewnętrznych. Obrazy, kształty, sceny odległe występują i rozwijają się; zawiązują się rozmowy z osobami żyjącymi lub zmarłymi. Czynność ta, często bezkształtna i niewyraźna w śnie naturalnym, zyskuje na dokładności i rośnie wraz z wyzwoleniem się duszy, w śnie wywołanym, w transie somnambulicznym i ekstazie.

Często dusza oddala się znacznie podczas spoczynku ciała; wtedy w snach odbijają się wrażenia jej podróży, badań i obserwacji. W tym stanie łącznik fluidyczny wiąże ją jeszcze z organizmem materialnym i przez ten subtelny łącznik, rodzaj przewodnika, mogą się odbijać w mózgu wrażenia i chęci duszy. Na mocy tego samego prawa w innych rodzajach snu dusza może rozkazywać swej powłoce ziemskiej i kierować nią. To kierowanie w stanie czuwania, przy wcieleniu odbywa się w kierunku odśrodkowym; przy różnych stanach wyzwolenia się duszy kierunek rządzenia ciałem będzie przeciwny. Dusza wyswobodzona nie przestanie oddziaływać na ciało za pomocą tego łącznika fluidycznego, który je ciągle z sobą wiąże. Odzyskawszy swą psychiczną władzę, dusza wywiera na organizm cielesny wpływ bardziej pewny i skuteczny. Chodzenie lunatyków w nocy po drogach niebezpiecznych jest jawnym potwierdzeniem tego faktu.

Tak samo jest z działaniem leczniczem, wywołanem przez sugestię. Jest ono skuteczne, szczególnie z tego względu, że ułatwia wyzwolenie się duszy i wraca jej zupełną władzę kontroli, swobodę niezbędną do kierowania siłą życiową, nagromadzoną w ciele fluidycznym, by w ten sposób wynagrodzić straty, doznane przez ciało fizyczne. Stwierdziliśmy ten fakt w wypadkach podwójnej osobowości. Osobowość druga, zupełniejsza od osobowości normalnej, zastępuje jej miejsce w celu leczniczym za pomocą sugestji zewnętrznej, którą osobnik przyjmuje i przetwarza na autosugestię. W istocie dusza osobnika nie wyzbywa się nigdy prawa i władzy kontrolowania.

Myers mówi: „To nie nakaz hypnotyzera, ale raczej zdolność osobnika gra tutaj rolę! Uczony profesor z Cambridge mówi jeszcze: „Cel ogólny działania hypnotyzera to pobudzenie życia; staranie się, by osiągnąć prędzej i zupełniej te skutki, które życie, pozostawione samo sobie, osiągnęłoby zwolna i niecałkowicie.“

W innych słowach hipnotyzm pobudza w sposób intensywniejszy te energie odżywcze, które działają podczas snu naturalnego. Sugestia lecznicza jest sztuką wyzwolenia ducha, otworzeniem mu wyjścia przy pomocy snu, by mógł w całej pełni użyć swej władzy nad chorem ciałem. Osoby sugestywne są te, których dusze leniwe, lub mało rozwinięte, niezdolne są do wyzwolenia się własnowolnego, by działać użytecznie w śnie zwykłym dla powetowania strat organizmu. Sugestia więc, sama w sobie, jest tylko myślą, aktem woli, różniącym się od woli zwykłej swem napięciem. W ogólności myśli nasze są zbyt liczne i niestałe, rodzą się, mijają, potracają się nawzajem i umierają. Przy sugestji myśl, woła skupiają się na jednym

punkcie. Zyskują na mocy, tracąc na rozciągłości. Przez działanie bardziej przenikliwe i dojmujące wywołują one w osobnikach rozbudzenie się zdolności nieużytkowanych w stanie normalnym. Sugestia staje się wtedy pewnego rodzaju pobudką, dźwignią, która uruchamia siłę życiową i skierowuje ją na odpowiedni punkt działania.

Sugestia może być wywierana w kierunku fizycznym przez prosty wpływ na system nerwowy, oraz w kierunku moralnym, na Ja centralne i na świadomość osobnika. Dobrze użyta, może stanowić nieoceniony środek wychowawczy, niszcząc złe skłonności i zgubne przyzwyczajenia. Działanie jej na charakter daje znakomite wyniki.

Powróćmy do snu zwykłego i do marzeń sennych.

Dopóki odłączenie się duszy nie jest zupełne, do wrażeń nocnych łączą się wrażenia z dnia, wspomnienia ubiegłe. Pojęcia utrwalone w mózgu rozwijają się automatycznie w widocznym nieładzie, kiedy uwaga duszy jest odwrócona od ciała i nie kieruje działaniem komórek mózgowych; stąd brak związku w większości naszych snów. Ale w miarę jak dusza się odłącza i wznosi, działanie zmysłów psychicznych bierze przewagę i sny wówczas zyskują nadzwyczajną wyrazistość i jasność. Otwierają się szerokie widoki na świat duchowy, prawdziwe królestwo duszy i miejsce jej przeznaczenia. W tym stanie może ona dojrzeć rzeczy ukryte, a nawet myśli i uczucia innych duchów.*)

Jest w nas życie podwójne, przez które należymy jednocześnie do dwóch światów, dwóch planów istnienia. Jedno jest w stosunku z czasem i przestrzenią, jak my je pojmujemy w naszym środowisku planetarnym, przez zmysły ciała; to jest życie materialne; to drugie — przez zmysły głębokie i zdolności duszy łączy nas ze światem duchowym, ze światami nieskończonemi. W ciągu naszego istnienia ziemskiego głównie w czasie snu te zdolności i władze duszy mogą

*) Według starożytnych są dwa rodzaje snów: tak zw. marzenie, po grecku „onar“ jest pochodzenia fizycznego; sen, „repar“, pochodzenia psychicznego. Odnajdujemy to rozróżnienie u Homera, który przedstawia poglądy popolite, a także i u Hippokrata, przedstawiciela poglądów naukowych. Wielu okultystów współczesnych przyjęło podobne określenia. Według nich, w zasadzie ogólnej marzenie byłoby snem, wytworzonym przez organizm mechanicznie; sen zaś wytworem jasnovidzenia wieszczego; jeden uludny, drugi prawdziwy. Ale bardzo trudno jest nieraz ustanowić ścisłą granicę między temi dwoma rzędami zjawisk.

Zwykle marzenie senne zdaje się zależeć od drgania mózgowego automatycznego, które trwa dalej we śnie, kiedy dusza jest nieobecna. Te sny bywają często niedorzeczne; sama jednak ta niedorzeczność dowodzi, że dusza jest odłączona od ciała fizycznego i nie kieruje jego czynnościami. Trudniej przypomina się sen, bo nie odbija się on w mózgu fizycznym, lecz w ciele psychicznem, przewodniku duszy, wyosobnionej w czasie snu.

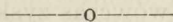
„Zmysły — mówi Dr. Pascal — po całodzienniej pracy nie tworzą już wrażeń tak silnych, a ponieważ to energia tych wrażeń utrzymuje świadomość „centralną“ mózgu, świadomość ta, kiedy zmysły zasypiają, wylania się z ciała fizycznego i umieszcza w ciele psychicznem.

Sen lub marzenie jasnovidzące przedstawia całość wrażeń, zebranych przez duszę podczas swobody i utrwalonych w mózgu w czasie jej wędrowek lub w chwili przebudzenia. Odróżnia on się od snu zwykłego lub automatycznego tem, że nie pozostawia po sobie zmęczenia, wręcz przeciwnie do działalności mózgowej w stanie czuwania.

mieć zastosowanie. Dusza odzyskuje wówczas kontakt ze światem niewidzialnym, który jest jej ojczyzną, a od którego oddziela ją ciało; nabiera hartu na łonie energii wiecznych, by zacząć po obudzeniu swe uciążliwe zadanie.

Podczas snu dusza może stosownie do potrzeb chwili, albo starać się o powetowanie strat życiowych, wywołanych pracą powszednią i odrodzenie uśpionego organizmu przez nasycenie go siłami, zacierpięciami ze świata kosmicznego, albo, skoro ta czynność odżywcza już dokonana, podjąć dalszy ciąg swego życia wyższego, krążyć wśród przyrody, ćwiczyć zdolności widzenia na odległość i przenikania rzeczy. W tym stanie działalności niezależnej dusza żyje już zawczasu życiem wolnym ducha. Bo życie to, jako naturalne przedłużenie istnienia planetarnego, które oczekuje duszę po śmierci, musi być przez nią przygotowane nie tylko dziełami ziemskimi, ale także przez zajęcia w stanie wyzwolenia we śnie. I to dzięki tym przeblyskom światła z góry, które padają na nasze sny i oświetlają całą okultystyczną stronę przeznaczenia, możemy dojrzeć warunki bytu zagrobowego.

C. d. n.



A. P.

Jak tworzą się tak zw. larwy i wampiry.

(Wyjątek z dzieła pod tytułem „Zmora“ w urywkach.)*

— A teraz przeniesiemy się tam — powiedział duch opiekuńczy — gdzie cię to osaczyły larwy, o których myślałeś, że to duchy zmarłych ludzi.

Antoni odczuł już falowanie i nie mógł sobie zdać sprawy, czy to on z opiekuńczym duchem płynie, czy te fale, które wyczuwał, płyną niewidzialnie obok nich. Czuł dokładnie ruch kołyszący, jak gdyby siedział w łódce na spokojnym jeziorze i był unoszony, chociaż wcale nie oddziaływał na kierunek jazdy ani wiosłami, ani nawet myślą. Zapytał więc Opiekuna, skąd ta szybka zmiana, że odczuwa taką cudowną lekkość.

— Owszem, jesteś lżejszym — odpowiedział mu tenże; zatracać będziesz coraz bardziej świadomość niesienia na duchu ciężkiego ciała. Wiesz przecież, że je zostawiłeś na łóżku w szpitalu. Lecz postanowiłeś także nie przejmować się tem wszystkim, co je otacza na ziemi, a więc ani płaczem matki, ani rozmową, toczącą się na temat twej śmierci, czy letargu. Zdałeś się niejako na wolę Bożą i to cię odciążyło. Duchem zaczynasz sobie uświadamiać, że tu nie działa tylko nasza wola, lecz wola wyższa, której dobrze jest poddać się, a ty poddajesz się chętnie. Tem samym lekkość twego ciała astralnego podwaja się i z większą świadomością będziesz patrzył na niejedno zjawisko i nie zapomnisz tego też i po przyłączeniu się do ciała na ziemi i odtąd już spokojnie będziesz się mógł odłączać

*) Wyjątki z pierwszej części „Zmory“ drukowane były już w poprzednich rocznikach „Odrodzenia“.

i w pełni świadomości duchowej spisywać nasze myśli. Będziesz mógł i na jawie być z nami w łączności, a ciało już ci nie będzie przeszkadzało, chociażby się i duch nie odłączył od niego. Będziesz mógł patrzeć na nas przez cielesne twoje oczy.

To drganie, o którym mówiliśmy, to wibracje kosmiczne. Niebawem ujrzysz te same larwy, które cię poprzednio osaczyły. I one są w ciągłym ruchu i żyją, lecz nie mają jasnej świadomości ducha; są obdarzone nawpół zwierzęcemi instynktami i są różnego pochodzenia.

I ujrzał Antoni ogromną ilość larw. Wydawało mu się, że stoi wraz z Opiekuńczym Duchem na wysokim obserwatorjum i razem patrzą na morze głów o niewyraźnych i różnie się kształtujących tułowiach.

— Skądże one się tu wzięły i jak powstało ich życie? — zapytał Antoni.

— One nie są tworem Bożym, lecz tworem ludzi na ziemi — odpowiedział Duch Opiekuńczy. Życie ich jest smutną zagadką dla wielu, a śmierć ich, ich nieistnienie, również zależą od człowieka, ale to od człowieka duchowo uświadomionego. Zniszczenie tych larw jest bolesnem zarówno dla nich samych, jak i dla ich twórców. Widzisz, że małe stworzenie, jak n. p. komar, broni się rozpaczliwie, jeżeli go uchwycisz za jego liche skrzydełko. Lęka się niebytu, broni się śmierci. Z człowiekiem-olbrzymem stacza walkę, opiera się cienkimi nóżkami, chce się wyrwać z niebezpiecznej dla niego ręki, rozgląda się trwożliwie, dokądby odlecieć po uwolnieniu się i gdzieby się ukryć. A cóż dopiero te nieszczęsne larwy! Widzisz ich wyraźne podobieństwo do ludzkiej twarzy? Dobrze, że człowiek świadomy praw wyższych może im nietylko na ziemi odbierać życie, ale i tu w zaświecie może je przynajmniej ubezwładniać, by nie czyniły takiego spustoszenia. Lecz niestety, mało jest tych ludzi świadomych, którzy wiedzą, co tworzą poza widzialnemi swemi czynami na ziemi i poza swemi myślami.

I oto patrz na niebezpieczne dzieło człowieka, żyjącego na ziemi w nieświadomości spraw boskich, odwetu karmy i reinkarnacji. Widzisz to morze głów? Lecz to nie są jeszcze wszystkie. Jak powiedziałem, jest ich więcej, niżeli ludzi chodzących jeszcze na ziemi i ludzi, żyjących w nieświadomości w astralnym świecie po swej ziemskiej wędrówce. Jest to niemal najsmutniejszy obraz w dziejach nieświadomości ducha ludzkiego.

A teraz opowiem ci, jak one powstały, skąd się tu wzięły i jakie jest ich życie. Wiesz, że ciało ludzkie promieniuje. Jakość promieniowania zależna jest od sposobu życia człowieka. O ile nie zasila swego organizmu mięsem zabitych zwierząt i ptaków, nie podnieca swego organizmu alkoholem ani tytoniem, nie oszalałami astrala narkotykami — nie tworzy w takiej pełni tego, co tworzą ci, którzy czynią odwrotnie.

Żebyś lepiej rozumiał, co ci chcę powiedzieć i co ci wskażę, to nie włączaj swych myśli ni domysłów, a ujrzysz wszystko tak, jak się to tworzy, ujrzysz nowo tworzące się larwy.

Spójrz, na ziemi zapadła już noc. Nie szukaj tam swego ciała, ni tych, którzy je otaczają. Dla ciebie nie istnieją oni teraz, chociaż jeszcze masz z nimi kontakt.

Spójrz! widzisz tam tego otyłego pana? Z trudem podnosi się z krzesła, odkłada cygaro, przed nim na stole mięso i wino. Na talerzu leżą ogryzione kości pieczonej gęsi, obok wódeczka; widzisz wyraźny napis „Karpatówka“. Mniejsza o napis, wszystkie wódki działają podniecająco. Ot, tam dalej wypróżniona butelka z wina, obok talerzyk z resztkami jarzyn. Widzisz, jak jego twarz płonie? Z niechęcią już patrzy na pozostałe resztki. Przed 2 godzinami obliżywał się na widok stołu bogato zastawionego do kolacji. Na stole znajduje się także bukiet konających kwiatów, na którym tylko przelotnie spoczęło oko lubieżnego człowieka. Odstawił je na bok, by mógł lepiej patrzeć w twarz rozmawiającej z nim towarzyszki.

Przygodna miłość. Spójrz, czy miłość tych dwoje łączy? Widzieli się po raz pierwszy w sklepie, do którego weszła za nim, podpatrzywszy już poprzednio u niego gruby portfel i brylantowe pierścienie na czerwonych, grubych i krótkich palcach.

Kiedy wychodził ze sklepu, ona nibyto chciała wyjść przed nim, lecz potknęła się na progu i byłaby upadła na ziemię i potłukła się, gdyby jej nie był przytrzymał właśnie obok stojący bankier.

Jej mocno wykarminowane usteczka dziękowały mu za grzeczność, tłumacząc się, że jej się jakoś w głowie zawróciło... Pomocnik sklepowy podał tymczasem bankierowi tekę, która mu w trakcie ratowania panienki wypadła z pod pachy i dawał mu do zrozumienia, żeby się panią tą zbyt nie przejmował, gdyż jest to taka sobie „panna“ z ulicy.

Lecz ona tak wdzięcznym wzrokiem na bankiera spojrzała, że go niemal zhyponotyzowała. On natomiast mechanicznie odebrał teczkę i wyszedł za piękną dziewczyną na ulicę. Miał w mieście pozalać pewne sprawunki, ona zaś jest „w przejeździe“ i udaje się w „tę samą“ stronę co i on.

— Ależ to się dobrze składa, będę mógł pani twarzyszyć, czy pani pozwoli?

— Owszem, będę panu niewymownie wdzięczną. Pewnie służyłabym sobie głowę o futryny, gdyby nie pan.

On tłumaczył się niezręcznie, że się nic wielkiego nie stało, a w głowie przebłyskiwała mu już myśl: „Ta mała jest trochę za śmiałą albo za naiwną — jedno z dwojga, zresztą zobaczymy“.

Zapropnował jej pójście na kawę, albo na szampana.

— Naturalnie, że na szampana, kto tam będzie pił kawę!

I niebawem oboje siedzieli przy stole. Kelner, skłoniwszy nisko głowę „z szacunkiem“ przed błyszczącymi brylantami, myślał o sutym napiwku i zacierając ręce zapytał grzecznie, czemuby mógł służyć.

Bankier wiedział już, co ma zażądać. Poprosił o sutą kolację, o ile możliwości w separatce. Po kolacji udali się na spoczynek.

— Zostawmy ich samych na chwilę, bo tam na ziemi pół godziny czy godzina ciągnie się żółwim krokiem, a tu przez ten czas możemy jeszcze zobaczyć co innego. W danej chwili znów w ich stronę spojrzemy, byś mógł zrozumieć powstawanie larw....

(I zobaczył Antoni 2 innych ludzi, których złączyły w jedno uczucia już prawdziwej miłości; i widział, jaka aura ich otaczała i co się podczas ich uścisku tworzyło. Chcąc jednakże w zeszycie tym dać całość o tworzeniu się groźnych larw, opuszczamy ten rozdział.)

— A teraz spojrzmy na tych dwóch osobników w hotelu, których też niby wzajemne „sympatje i miłość“ złączyła.

Antoni zdumiał się tą błyskawiczną szybkością, z jaką mógł się przenieść myślą z jednej miejscowości do drugiej. I ujrzał szczupłą niewiastę, zaledwie widoczną z objęć znanego nam już bankiera. Obok nich na ziemi były porozrzucane poduszki. Stan pościeli na łóżku kazał się domyślać, że dwóch nieprzyjaciół stoczyło tam zaciętą walkę. Teraz trwali oboje w spazmatycznym uścisku, zwinięci niemal w kłębek. To tylko ciała fizyczne a ich ciała astralne w konwulsyjnych drganiach rozlatywały się niemal w strzępy i wciskając się wzajemnie w siebie staczały ze sobą dziwną bójkę.

— Spójrz teraz — mówił Duch Opiekuńczy — pomogę ci, byś mógł szybko i jasno spojrzeć na ich otoczenie fluidarne. Widzisz wyraźnie ten słup ognia, buchającego w górę? To płonący magnetyzm dwóch ciał. Płoną ciała astralne, a płomień ten przedziera się gwałtownie i przez ciała fizyczne i otwiera ich potne pory. Lecz to nie jest tylko ich własny płomień; przyczyniają się do tego i duchy, wlokące się stale jak cień za tą dziewczyną po kawiarniach i ulicy. I bankier ma swoje wampiry. Spójrz, jaka walka pomiędzy nimi; każdy chce być jak najbliższym magnetycznym ogniska, by móc z rozkoszą wchłaniać w siebie magnetyzm, wydobywający się z ginącego nasienia.

Teraz następuje chwila ich zupełnego złączenia się wzajemnego, cielesnego i astralnego — wyrównania magnetycznych prądów obojga.

Nastąpiła pozorna pustka naokoło tych dwojga, lecz w ostatnich językach magnetycznego płomienia zobaczył Antoni wyraźnie formujące się dwie istoty, których głowy podobne były do nich. Podczas tego aktu powracały wszystkie strzępy ich ciał astralnych do pierwotnych kształtów. Antoni słyszał jeszcze spazmatyczne jęki, wydobywające się z ust dziewczyny, jak również i ochryple, zwierzęce sapanie oszołomionego bankiera i rozeznawał dobrze, że właśnie podczas tych jęków zaczęły się tworzyć owe dwie głowy, podobne do bankiera i jego towarzyszki. Stopniowo zarysowywały się coraz wyraźniej, ale też oddalały się od ciała swych twórców. Za głowami powstawały kontury ramion, rąk i częściowo tułowia.

Antoni myślał, że to widocznie dwa duchy, że dziewczyna została zapłodnioną i powije pewnie dwojaczki.

— O nie, mylisz się — rzekł D. O. i uśmiechnął się. To nie są żadne duchy, które się na nowo zrodzić mają, ani też duchy zmarłych ludzi, lecz to jest początek powstawania larw. One nie mają wiecznego istnienia, lecz nie giną też same od siebie. Ich życie lub śmierć zależne są od tych, którzy je stworzyli.

Nieprzyjemny owad, pluskwa, potrafi żyć na ziemi całe lata niby bez pożywienia, jeżeli się usadowi gdzieś w jakiejś szczelinie lub w ścianie w małej dziurce od gwoźdźcia i tam zostanie warstwą

wapna lub gliny zakryta. Gdy po kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu miesiącach ta cienka powłoka odpadnie i do pluskwy dostanie się gęstsza warstwa nieczystego powietrza, odpowiadająca warunkom jej życia, wyłazi powoli ze swego ukrycia i szuka znów pożywienia.

Larwy porównać można do pewnego stopnia z takimi zasklepieniami pluskwami; żyją tu one kosztem swoich twórców. Z chwili rozkładu ich ciała (twórców) po śmierci i larwy zastępują w swych ruchach, a pozostaje im tylko jeszcze fluid ciała astralnego. A kiedy duch znów się zrodzi i przyoblecze ciało fizyczne, budzą się i larwy, powracają do życia i żyją dalej wraz z innymi tworam i kosztem danego osobnika, o ile naturalnie ten swoim niewłaściwym postępowaniem pomaga im do dalszego życia.

— Więc już teraz wiesz, skąd się wzięły te larwy? Nic więc dziwnego, że w bajkach i legendach na ziemi piekło przedstawiają ze znanymi ci już, buchającymi językami płomieni, które pomagają larwom do ciągłego ruchu, do życia.

Larwy — to skrawek „piekła”. Niejeden widział je już na ziemi i niejeden je jeszcze zobaczy. Inna rzecz, że nie zdaje sobie z tego sprawy, co widział i nie wie, co oznaczają te głowy; widział „piekło” i pełno w niem płomieni i męczących się w nich duchów. Jeszcze inni gotowi twierdzić, że byli w samym czyszcę.

Niektóre medja*) widzą je podczas transu i nieraz je nawet rysują a nie rozumiejąc ich powstania twierdzą, że to czyściec, a w nim duchy zmarłych, oczyszczające się w piekielnym ogniu.

O patrz, jak te dwie nowonarodzone larwy spływają się bezwiednie z morzem innych larw, dokąd przyciągane są potężną siłą im właściwych oparów magnetycznych...

★

— Wskazałbym ci jeszcze i innego rodzaju larwy, podobne do poprzednich, które również błędziły pomiędzy nimi. Lecz ty musisz być silnym, pogodnym, musisz z ducha wysłać obronne myśli, gdyby od tych ponurych larw lęk cię dochodził. Wysyłaj wówczas myśl: „W imię Boga, nic złego mi się nie stanie.”

Spojrż teraz tam, skąd rozechodzi się czerwono-bronzowe światło. Widzisz tam tę głowę o olbrzymiej wielkości? Jest o wiele większą od głowy przeciętnej larwy i jest jakby odcięta od szyji. Usta są szeroko otwarte, a wystające oczy patrzą ze straszną zgrozą przed siebie. Głowa jest w ciągłym, rozpaczliwym ruchu i rzuca się wśród larw na wszystkie strony. Do głowy tej przymocowana jest teleplazma, jakby sznurkiem, druga głowa również dziko patrząca przed siebie.

Głowy te to również larwy. Zostały one stworzone przez zbrodniczego sadystę, który, zwabiwszy ofiarę do siebie, rozmyślnie zatarł za nią wszelkie ślady, by się nikt nie dowiedział o jego zbrodni. Nietylko zgwałcił swoją ofiarę, ale po zaspokojeniu swych chuci pozbawił ją życia. Zbrodnicza myśl pozbawienia jej życia była przewodnią siłą, gdy ją wabił w swe sidła. Nieszczęsna ofiara po-

*) U nas n. p. Grużewski.

znała już swoją zgubę podczas gwałcenia, a to w chwili, kiedy fluida ich zaczęły się rozszerzać i wzajemnie łączyć. W czasie tworzenia się larw do nich podobnych strach i zgroza przed tak zw. śmiercią odbiła się w głowie larwy, czyniąc ją wielką i potworną. Druga głowa z nią złączona została przy pierwszej ujarzmioną. Spójrz jak dolna warga tej głowy nieprzyjemnie zwisa; jest wydętą, zgrubiałą i większą, niżeli cała górna połowa głowy, tak, że ma wygląd języka nawpół z ust wysuniętego. Powstało to stąd, że bezpośrednio przy gwałceniu swej ofiary wpił się ustami w jej szyję, a przegryzłszy tętnice, połykał chciwie jej ciepłą krew. Jego ofiara nie była też zupełnie niewinną istotą, to też ich głowy są razem związane, jakoby sznurkiem. Zbrodnia ta i jeszcze inne, jakie miał poza sobą, wyszły na jaw i sadystę skazano na śmierć przez powieszenie. Po jego śmierci dolna warga u larwy, przedtem bardziej wydęta i sztywna, teraz zwisała.

Podczas tego opowiadania odczuwał Antoni w głębi ducha dziwny chłód. Wszystkie obrazy, związane z ohydnyim czynem i aktem śmierci na szubienicy, stanęły jaskrawo przed jego duchem. Było mu ogromnie smutno i wydawało mu się, że nie może oddychać wiecznym rytmem życia. Czuł się słabym i ociężałym.

Zauważył to duch ochronny i przytulił go szybko do siebie, mówiąc:

— tak, tak, mój kochany, trzeba wiele siły i przytomności ducha, to jest tej jasnej świadomości, by spojrzeć na to piekło astralnego świata; a to jeszcze nie jego „dno“, które jest tak straszne, że i ja boję się dłużej patrzeć na to życie, skierowane świadomie przeciw woli i Miłości Boga.

C. d. n.

— o —

JAN KŁOS.

Agni P. i jej zdolności jasnovidzenia.

(Ciąg dalszy.)

„I tak mijał dzień za dniem a nauczyciel mój, lekarz, duch nigdy nie spóźniał się na wykłady wieczorne, a nawet dosyć często, gdy byłam czemś zajęta, stukaniem przypominał, że godzina naszych lekcyj nadeszła. Wykłady te, jak już to zaznaczyłam, odbywały się codziennie od godz. 9—10 wieczorem przez przeciąg 3 miesięcy.

Lecz nie tylko wieczór przesuwały się obrazy przed moim wzrokiem, ale i podczas dnia; a chociaż one nie były związane wyłącznie z chorobami ludzkiemi, to jednak wiele mi mówiły. Wszak było to w pierwszym roku wojny...

Szczególnie interesowały mnie obrazy symboliczne.

Podczas rozmowy z kilku osobami, interesującemi się zagadnieniami życia duchowego, zapytał n. p. ktoś, jak długo potrwa wojna. Nie lubiałam tego tematu, to też nie patrzyłam zaraz za tą myślą, ani też zapytywałam niewidzialnych dla nich przyjaciół, co oni o tem

wiedzą i powiedzieć mogą. Równocześnie wyczuwałam niespokojne myśli obecnych, z których jedni byli zdania, że wojna potrwać może miesiąc, a inni myśleli, że trzy, lub też najwyżej jeden rok.

Myśli te skierowane były widocznie w mą stronę, bym powiedziała, co o tem myślę. Nie miałam ochoty patrzeć na tę smutną sprawę, lecz zaledwie przymknęłam oczy, już wysuwać się zaczęły obrazy.

Ujrzałam ogromnych rozmiarów beczkę, której zamknięcie stanowiły 2 głowy herbu orła austriackiego. Do rozdziawionych paszcz tych dwóch orłów wpadali bezustannie żołnierze z całym rynsztunkiem, zjeżdżający się niemal ze wszystkich stron świata. Widziałam ich pełno w jadących pociągach, idących przez różne mosty, lub ledwo wlokących się po różnych drogach; a wszyscy kierowali się ku tym paszczom.

Beczka ta była bez dna, a z boku miała kilka otworów. Spojrzałam do niej. Żołnierze wpadający do paszcz dwugłowego orła nabijali się wzajemnie na bagnety. Od dołu beczki pękały granaty, a pourywane nogi, głowy i kawałki ciał zmieszane z krwią i ziemią wypadały jednym z jej otworów. Drugim otworem beczki wychodziły kaleki, a innym wychodzili wprawdzie niezranieni, lecz jak obłąkani ze strachu uciekali od niej.

Na beczce tej były 4 obręcze, z których ostatnia była pęknięta. Na obręczach tych były wypisane lata: na pierwszej 1914, na drugiej 1915, na trzeciej 1916, na czwartej 1917 a u dołu 1918 i pełno jakichś dziwnych śrub. Nie mogłam już dostrzec, czy obręcz ta jest śrubami temi do beczki przymocowana, czy też składa się z kawałków. Z jednej strony śruby te zaczęły się rozluźniać.

Gdy obecnym powiedziałam, że wojna ta trwać będzie do 1918 roku, wszyscy prawie chórem odpowiedzieli: „To jest niemożliwe! Na tak dobrze zorganizowane wojsko i na tak świetną technikę, to niemożliwem, żeby wojna tak długo trwać mogła.“ Powiedzeniem tem niejako zasunęli obraz całej tej ogromnej beczki wraz ze straszonymi dziejami wewnątrz niej. Za chwilę zwrócili się ponownie do mnie z prośbą, bym popatrzyła, co ujrzę dalej, lecz już nie miałam ochoty do dalszego patrzenia. Dopiero za kilka dni widziałam dalszy ciąg poprzedniego obrazu. A było to w bardzo dziwnej chwili.

Byłam sama w pokoju, było to jeszcze przed przyjściem lekarza na wykład. Czulałam się niedobrze i położyłam się do łóżka, myśląc, że i stąd będę mogła patrzeć i słuchać lekarza, bo kiedy pewnego wieczoru zastał mnie osłabioną, sam radził ułożyć się i niemal trzy razy upominał, by nogi trzymać ciepło i dobrze je otulić. Myślałam więc, że i tym razem nie zaszkodzi, jeżeli mnie w łóżku zastanie. Ale to było jeszcze przed 9-tą. Myślałam o tem wielkiem nieszczęściu, jakie ludzkość na siebie ściągnęła przez niewłaściwe życie i przez niestosowanie się do przykazań Jezusa. Widocznie myśli moje nie podobały się „niektórym“ istotom duchowym, gdyż zjawiała się ich dość liczna gromada i zaczęła śpiewać różne wojenne piosenki, n. p. Jak to na wojence ładnie, kiedy ułan z konia spadnie, koledzy go nie żałują, jeszcze końmi go stratują i t. p.

Wiedziałam już od mego Opiekuna, że na „takich“ najlepiej nie zwracać uwagi a raczej modlić się, by się oddalili. Trudno jednakże było mi zastosować się do tej rady w pewnych dniach w miesiącu — a to podczas menstruacji. Wówczas to zbliżali się z prawdziwą burzą, a duch mój z trudem zdobywał się na spokój w ciele, gdyż ciało astralne było wówczas mocno rozszerzone i co pewną chwilę grzało jak w febrze. Magnetyzm wirował w niem, że tak powiem, gorączkowo, chcąc wyrzucić z siebie magnetyzm zużyty.

Wielka jajowata powłoka naokoło astralnego ciała była jakby splekana, wskutek czego łatwo przedzierały się różne magnetyczne wpływy, które normalnie nie tak łatwo się przedzierały, a przypuszczenie lub nieprzypuszczenie ich do mego ciała uzależnione było od mej woli. A jeżeli w którym miejscu jajowata ta powłoka się rozluźniła, to magnetyzm z ogromną siłą ulatniał się przez tę lukę a kiedy niejako w drodze napotkał łóżko, stół, krzesło, czy drzwi, to drzwi same się otwierały, krzesło poruszało się z miejsca, w stole pękało jakby batami w niego uderzał i t. p.

Najgorszem jest to, że magnetyzm ten (mowa o okresie menstruacji) jest jakby magnezem względem niższej sfery duchowej. Gdybym się była zastosowała do rad Opiekuna, nie byłabym nieraz od nich tyle cierpiała. Lecz wówczas przychodziła jakaś dziwna słabość i zapomnienie, jak się zachować powinnam. Naturalnie przyczyniali się też do tego „tamci“ i zdaleka z ukrycia działali, by osłabić moją wolę.

Nie powinnam była mówić i do tych, co to piosenki wojenne śpiewali, a ja tymczasem zaraz w myślach im odpowiedziałam, zapominając o tem, że w ten sposób przez wymianę myśli wchodzę z nimi w bezpośredni kontakt.

— Tak, cieszyć się z tego nieszczęścia — mówiłam do nich — i wiem i widzę, że nie omieszkujecie ani jednej chwili i dodajecie tym nieszczęsnym „niezdrowej“ ochoty do walki. Czyż nie pomyśleliście o tem, że wszystko spłacić będzie trzeba i że prawo karmy, które nad nami żyjącymi na ziemi i tymi, którzy jeszcze z nią są związani, stale wisi i głosi się o swoje prawa? Zapomnieliście o cierpieniach cielesnych, ale kiedy przyjdzie czas i wam zrodzić się będzie trzeba, to czyż nie pomyśleliście, jak wam to będzie źle cierpieć w ciele, jak każda bodaj najmniejsza rana na ciele boli?“

W odpowiedzi na moje myśli wykrzywiali swoje twarze i znów zaczęli śpiewać jakąś piosenkę uliczną, której słowa skierowane były pod moim adresem. Równocześnie zbliżyła się inna gromada duchów, wlokących ze sobą swoje symbole wojny i już cały pokój jakby się rozszerzył, umebłowanie gdzieś zniknęło i zaczęli ustawiać karuzelę, a na niej tanki, ciężkie armaty i inne śmiertcionośne zdobycze najnowszej techniki. Koło maszyny tych uwijali się oczywiście żołnierze i oficerowie — a karuzela toczyła się wkoło. I tak jak cyganie czy komedjanci co pewien czas zatrzymują karuzelę, by wybierać nowe datki za przejechanie się kilka razy wkoło, i znów nowi wsiadają na konie — tak i oni, tylko, że karuzela nie zwalniała, ale po ukazaniu się nowego napisu — Anglja czy Francja — przyśpieszała swego

biegu, a z niej raz po raz wylatywały skrwawione ręce, nogi i inne części ciała.

Ogarnął mnie niepokój, gdyż nie pamiętałam, żeby takie duchy tak długo mogły być w mej obecności a nikt z dobrych przyjaciół by się nie zjawił. Pomyślałam jak wyzbyć się tej całej hordy. Już chciałam podnieść ręce z myślą, że ich oddalam, lecz wirująca karuzela dziwnie mnie do siebie przykuwała. W ciągu dalszym zobaczyłam na jej wierzchu eleganckiego we fraku i cylindrze człowieka-ducha, który przyczyniał się do tego, aby karuzela kręciła się w jak najszybszym tempie. Pomyślałam: „Czyż to sam djabeł, ukryty w smokingu — a może on tu jako wcielenie na ziemi daje rozkazy do wojny?“

Lecz, zaledwie go obserwować zaczęłam a oto spostrzegłam zbliżające się dobre duchy. Mój Opiekun dawał mi znak, żeby już ani jedną myślą nie łączyć się z „tamtymi“, że są to duchy daleko niebezpieczniejsze, niżeli to sobie przedstawiam, że przybrali trochę łagodniejszą formę, by mnie mogli łatwiej odciągnąć od ciała a następnie stoczyć ze mną walkę już w sferach duchowych. Równocześnie wszyscy podnieśli ręce w ich stronę i zanucili piękną, pełną siły pieśń. I tak jak się tu na ziemi mówi — nieprzyjaciół został pokonany i uciekał w popłochu, nie mając czasu ani pozabierać swoich manatków, tak i „tamci“ w ogromnym popłochu uciekali, padając na „ziemię“ i tratując się wzajemnie.

Tak jak człowiek obawia się syczenia gadu jadowitego, tak oni ogromnie obawiali się jasnych magnetycznych promieni, które przepalały ich nieczyste ciała i oświetlały całą ich nagość, którą oni w promieniach tych dostrzegali i tej właśnie strasznej własnej nagości się obawiali.

Podczas magnetyzowania za uciekającymi odłączyłam się od ciała i chciałam także magnetyzować, lecz Opiekun mój błyskawicznie złapał mnie za ręce i tak jak dziecko przyprowadził do ciała zpowrotem mówiąc: „Nie odchodź od niego, nie. Jeżeli w dni takie (podczas menstruacji) nie polecamy ci magnetyzować chorych, to nie jest również dla ciebie dobrem odłączać się od ciała i magnetyzować jako wolny duch, bo czuwać ci wówczas trzeba nad swoim ciałem bardziej niż w którekolwiek inne dni. Nie odpowiadaj wtedy na żadne myśli takim lub podobnym nieszczęsnym duchom. — Wszak nawet najlepsze myśli, wysyłane wówczas z twego ducha, nie mogą uczynić tyle, ileby uczyniły w innym czasie, bo kiedy oni przyjdą do bliskości 4 m od twego ciała, to osłabiają ogromnie twoje fluida, paraliżują normalne krążenie krwi, rzucając sprytnie raz po raz jakieś groźne myśli, a równocześnie hipnotyzują cię zdala skrycie, by dostać cię mogli jak najdalej od twego ciała, a następnie osłabić ducha i ciało uszkodzić. — Dobre myśli nie giną, one mają swoją właściwą siłę, ale, jeżeli nie są wysyłane jako ogniste strzały, otoczone magnetyzmem twego astralnego ciała, który pali ich i myśli im w ich aurze pozostawia, to oni nie obawiają się tak tych myśli, gdyż wiedzą, że magnetyzm twój astralny i cielesny nie jest w dni te dla nich tak niebezpieczny.“

Po odejściu nieproszonych gości dobrzy przyjaciele zaśpiewali jeszcze jedną pieśń, a chociaż jej nigdy przedtem nie słyszałam, śpiewałam razem z nimi, bo każdą myśl, która zadźwięczać miała, bezpośrednio przedtem wiedziałam. Pod koniec pieśni jeszcze ze śpiewem na ustach oddalili się a ja zostałam na chwilę sama z moim Opiekunem, który rozmawiał ze mną, a równocześnie robił pociągnięcia magnetyczne rękami, jakby mnie głaskał po głowie.

Tymczasem nadszedł duch-lekarz i tak, jakby wiedział o wszystkim, mówił: „Dziś nie będziesz patrzeć na chore ciała, nie będzie lekcji“ — ale widziałam, jak baczne jego oko śledziło moje astralne ciało, którego pięty i fluida końców palców były mocno nadszarpane jak u podartych pończoch. I zaczął mnie magnetyzować i niebawem „zacerował“ mi je w jasne, małe krataczki, mówiąc: „O jej, tylekroć zwracałam i zwracam ci uwagę, trzymaj nogi ciepło! Prawda, że już usłuchasz mnie, pamiętaj o tem! To są niepotrzebne cierpienia. Po co masz odczuwać podczas przemiany materji w krwi, podczas wypędzania zużytego magnetyzmu z ciała, taką ociężałość w nogach. I widzisz, w krzyżach boli cię także, a potem jeszcze te zupełnie niepotrzebne walki. Słuchaj twego Opiekuna, a będziesz zdrowa na ziemi i wesoła na duchu, bo jeżeli masz leczyć ciała w przyszłości, to i twoje musi być silnem i zdrowem; jakże odczujesz dolegliwości innych, jeżeli sama będziesz cierpiącą? Jakże im dasz zdrowych fluidów ze swego ciała, jeżeli w niem będą luki?

Po sprawieniu mi takiej „bury“ posypało się na mnie tyle słodkich myśli, jakie tylko bardzo kochająca matka czy ojciec wymawiać mogą do swego maleńkiego dziecka. I tak pieszczotliwie i dobrotliwie przemawiają oni często do mnie, chociaż już od tego czasu postarzałam się i wiele lat upłynęło.

Bezpośrednio po tej wymianie myśli lekarz łąpał ręką magnetyzm przyrody i mówił: „Najczystsze siły przyrody tu do mej dłoni“ — i już koło jego ręki kłębiły się molekuly w magnetycznem oświetleniu i widziałam, jak zaczęło się tworzyć duże jajo wielkości baloników, jakie dzieci często puszczają w powietrze. Jedną ręką trzymał balonik, a drugą przerwał po chwili dalszy przyływ tych sił. W baloniku tym widziałam maleńkie zarodki, jasne punkciki a w nich już gotowe kontury przyszłych roślinek: macierzanekę i inne. Po chwili lekarz zbliżył się z tym balonikiem do rozluźnionej powłoki jajowatej mego astralnego ciała i tam, gdzie była rozluźniona, snuł z tych molekuł przez palce nici, jak pająk i nietylko rozluźnioną powłokę jaja „cerował“, ale szczególnie stopy.

A kiedy żartowałam, że ceruje mi nogi jak pończochy, on żartował także. Lecz nigdy nie widziałam dobrych duchów, śmiejących się rubasznie ani zbyt głośno, jak to ma miejsce u nieszczęsnych, tak zw. złych duchów. O, jak wiele się mieści w łagodnym, nieraz ledwo dostrzegalnym uśmiechu. Jak miłe są żarty dobrych duchów, chociażby nawet ubrane w słowa ludzkie, a w nich ani jedna myśl nie leci na darmo i nie stwarza pustej radości ni pustej zabawy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch spirytystyczny we Francji.

(Dokończenie).

W pobieżnym tym szkicu wspomnieć trzeba z osobna jeszcze o Flammarionie, Richecie, Delannym i Denisie.

Pierwszy z nich, K. Flammarion, powszechnie znany astronom i pisarz, należy do najwybitniejszych przedstawicieli spirytyzmu na świecie. Napisał on i wydał mnogo dzieł naukowych i prac z dziedziny spirytyzmu. Przytem kierował się zawsze zasadą, że nie wolno nam niczego odrzucać zgóry, chociażby się nam to wydawało i nieprawdopodobne, ponieważ świadectwo zmysłów naszych jest niewystarczające a nieraz i mylne!

Zarzucał on słusznie przedstawicielom nauki urzędowej, że bez uprzedniego zbadania i doświadczenia potępiali niesprawiedliwie zjawiska i przejawy niewidzialnych sił duchowych i zaprzeczali wogóle ich istnienie, one atoli mimo tego istniały i coraz natarczywiej się narzucały aż do ich uznania. On należy do tych, którzy rzucali pomost między wiedzą urzędową a spirytyzmem.

Z rozlicznych jego dzieł przytaczamy tutaj nast.: Urania, O mnogości światów zamieszkałych, Lumen, Świat nieznany, Przed śmiercią, Przy śmierci, Po śmierci i Zagadnienia duszy. W ostatniem z tych dzieł, „Zagadnienia duszy“, które wyszło także w języku polskim, wypowiedział on następujące, pamięci godne twierdzenie: „Doświadczenie i badania naukowe dowodzą oczywiście, że świat duchowy jest tak samo rzeczywisty jak nasz świat zmysłowy.“

Jednym nareszcie z najgorliwszych badaczy i obrońców zagadnień spirytualistycznych na zasadach czysto naukowych-doświadczalnych jest wielkiej miary uczony Profes. K. Richet, znany fizjolog i profesor medycyny na wszechnicy paryskiej oraz redaktor czasopisma „Revue Scientifique“.

Od przeszło 40 lat badał on i doświadczał ściśle naukowo różnorodne zjawiska świata nadzmysłowego, aż nareszcie po dokonaniu licznych doświadczeń z wspomnianem już medjum włoskiem Eusappją Paladino i z wielu innymi medjami przekonał się niezbicie o rzeczywistości i istnieniu niezbadanych jeszcze dostatecznie zjawisk spirytystycznych.

Richet dał wyraz poglądom i przekonaniom swoim w licznych pracach i długoletnich wykładach na Akademji paryskiej. Ostatni wykład jego w Akademji na temat: „Wiedza Metapsychiczna“ — wygłoszony 24 czerwca 1925 r. na pożegnanie przy przejściu w stan spoczynku — wydała Redakcja „Odrodzenia“ w osobnej odbitce książkowej wraz z rozprawą J. Świtkowskiego „Człowiek niewidzialny“.

W wykładzie tym oświadczył Richet otwarcie, że „mamy tu naukę całkiem nową, dopiero świtającą, która otwiera nam horyzonty nieograniczone. Istnieją bowiem fakty nadzwyczajne, które

nie przedstawiają żadnej wątpliwości. Są to zjawiska nowe, nieoczekiwane, ale nie sprzeczne. Za niepojęte uważałbym, gdybyście wąpili w ich istnienie; stwierdziliśmy bowiem na podstawie dowodów licznych i nieodparty'ch, że duch posiada zdolności tajemnicze, nam nieznanne. Wy młodzi będziecie może oglądali niektóre z tych nowych horyzontów cudownych — wiedza duchowa rozwija się bowiem z szybkością niesłychaną. Ja nie ujrzę już tych czasów szczęśliwych, ale dumny jestem z tego, że je przewidziałem.“

Godne miejsce obok Profes. Richeta w świecie spirytualistycznym zajmuje także Dr. G. Geley, który nagłą, niespodzianą śmiercią, dokonał żywota ziemskiego przez nieszczęśliwy spad i rozbiecie samolotu w lecie 1923 r. w drodze powrotnej z Kongresu Metapsychicznego w Warszawie do Paryża.

Jedną z licznych jego prac wydała również Redakcja „Odrodzenia“ w języku polskim, a mianowicie: „Materjalizacja zjaw duchowych“. W pracy tej dowodzi on w jasny, ściśle naukowy sposób, że niema nic nadnormalnego, nic nadnaturalnego, nic niepoznawalnego, że wszelka tajemniczość, cudowność i pozorna sprzeczność zjawisk duchowych z tak zwanymi przejawami naturalnymi pochodzi jedynie z naszej niewiedzy, zaślepienia i złej woli, jakoteż nieznamościami praw przyrody. Oto jego własne słowa:

„Prawa, rządzące światem materjalnym, nie posiadają stałości niewzruszonej i absolutnej — jak się sądzi; posiadają one tylko wartość względną.“

Na innym zaś miejscu tak mówi: „Niema nierozwiązalnej zagadki i nic niepoznawalnego, jak również nadnaturalnego ani nadnormalnego. Porzućmy ostatecznie te wyrażenia pospolite, pod którymi ukrywa się niewiedza nasza!“

Niemniej poczesne miejsce w dziejach spirytualizmu zajmuje nareszcie Gabrjel Delanne, znakomity uczony i pisarz francuski, szczególnie w dziedzinie spirytyzmu i medjumizmu. Napisał on kilka dzieł naukowych, a między innymi: „Zjawiska spirytystyczne, Rozwój duchowy, Spirytyzm poprzednikiem wiedzy, Dusza jest nieśmiertelna, Żyjemy wielokrotnie itd. W języku polskim nie posiadamy jeszcze żadnego z tych dzieł, które zapewniają mu zaszczytne miejsce wśród obrońców prawdy i pracownikó nad rozbudzeniem duchowem ludzkości.

Do najzacniejszych atoli, najznamienitszych i najbardziej znanych przedstawicieli spirytyzmu świata całego należy promienna postać Leona Denisa*), zmarłego przed 2 laty.

*) Jeszcze za życia udzielił on redaktorowi „Odrodzenia“ zezwolenia bezinteresownego na wydanie dzieł jego w języku polskim i pomimo wielkich trudności materjalnych udało mu się wydać dotychczas dwa z nich, a mianowicie: „Duch i Medja“ i „Życie po śmierci“.

Obecnie przygotowuje się wydanie jego podstawowego, wspaniałego dzieła: „Zagadnienia Bytu i Przeznaczenia“, na które potrzeba kilka tysięcy

Leon Denis jest dziwnie miłą, serdeczną duszą. U niego idą w parze rozum i uczucie — opromienione opatrnościowem światłem intuicji, owiane przy tem dziwną, słodką pogodą ducha.

Dziela jego rozeszły się w setkach tysięcy egzemplarzy po całym świecie i wiele, bardzo wiele nieszczęśników i bluźnierców zawdzięcza mu opamiętanie i zrozumienie boskiego celu życia i przeznaczenia człowieka. Mowa jego — to jakby mowa duszy do duszy, jakby nieuchwytny poszept ducha, budzący, ożywiający, oświecający, po-krzepiający i unoszący nas na skrzydłach światłości i wiary w wieczne krainy pokoju i szczęścia i żywota wiecznego. Po Allanie Kardeku żaden pisarz nie potrafił tak prosto i mile przemówić do duszy człowieka — czuje się w nim jakby dobrego ojca, czulego brata, troskliwego przyjaciela, sługę i pomocnika, nauczyciela i przewodnika w labiryncie świata ziemskiego i niebieskiego.

Dziela jego budzą wiarę i pewność w życie wieczne, które nie zna śmierci. On rozjaśnił nam tajniki kołowrotu wtórnych wcieleń i prawa Karmy, które jedynie Miłość łagodzi i złamać zdoła.

Oprócz już wymienionych napisał on jeszcze nast. dzieła większych rozmiarów: „Świat niewidzialny, Chrystjanizm a spirytyzm, Dziewica Orleańska, Bóg i wszechświat i „Świat niewidzialny i wojna“, które również czekają i dopraszają się wydania w języku polskim. L. Denis wyraził swoją radość, że może Polsce przekazać swoje prace, pisząc: „U schyłku życia, zanim przejdę w zaświaty, których prawa starałem się określić, szczęśliwy jestem, że mogę ofiarować swe dzieła narodowi, który wzniosła wytrwałością w doświadczeniu dziejowem zdobył podziw wszystkich ludów“.

Nie mniejsze nareszcie zasługi położyła Francja na polu badań starożytnej wiedzy tajemnej, magji, alchemji, chiromancji, astrologji, teurgji, starożytnej filozofji hindusów i różnych systemów religijnych. W dziedzinie tej poczynili Francuzi wielkie odkrycia i umieli zdobyć w tym względzie uzgodnić i dostosować do wyników wiedzy współczesnej i zastosować do życia praktycznego, chociaż nieraz i z skutkiem ujemnym. Poznanie bowiem i władanie tajemnymi siłami przyrody jest mieczem obosiecznym, których użycie dla dobra powszechnego może być wielkiem błogosławieństwem dla ludzkości, przeciwnie zaś w razie użycia ich do samolubnych celów osobistych może stać się prawdziwym przekleństwem i zgubą dla ich wyznawców i nieszczęściem dla ich otoczenia.

złoty, lecz ufamy, że dobrzy ludzie dopomogą do rychłego podania tej prawdziwej księgi żywota do rąk społeczeństwa polskiego a szczególnie dla dusz utraconych, zwątpionych, szukających prawdy i ukojenia.

Jeden z przyjaciół naszych z Paryża ofiarował już na ten cel tysiąc złotych i prosimy dalszych naszych zwolenników o znaczniejszą pożyczkę półroczną, aby przyspieszyć urzeczywistnienie tego zamiaru. Poprzednio wydała także znana już Czytelniczkom naszym siostra Janina Kreczyńska małą, już wyczerpaną pracę Denisa: „Na co życie?“

Wśród tych magów i badaczy arkanów wiedzy tajemnej we Francji pierwsze miejsce zajmuje Profes. Dr. G. Encause (Papus). Napisał on wiele dzieł z dziedziny magji i okultyzmu wogóle, a należał do masonskiego Zakonu Martynistów. Działalność jego pisarska wyrządziła zapewne więcej szkody niż pożytku, ponieważ wielu a wielu osobników bezkrytycznych a chciwych władzy, sławy i dobrobytu popchnęła na drogę lucyferyzmu, występku i upadku duchowego. Mimo tego zawierają prace jego także i wiele zdrowych myśli i idei, godnych zapamiętania. Tak np. o spirytyźmie pisze on: „Spirytyzmowi należy się zasługa rozerwania żelaznej obroży, którą materjalizm skuł i spowił swoich wierzących. Spirytyzm postawił świat cały przed fakta nieodparta a przeciwko faktom powszechnie znanym walczyć nie można.“

Na innym zaś miejscu tak trafnie oceniał on naszą cywilizację nowoczesną:

„Wiek XIX ma się już ku końcowi — postęp dochodzi już do granic ostatecznych. Europa pod bronią czeka tylko sygnału do walki (sprawdziło się niestety). Pociągi błyskawiczne w lot przebiegają cywilizacji naszej krainy, z szybkością niezrównaną zaopatrując je w oręż, amunicję i armje. Nieprzeliczone sieci drutów telegraficznych krzyżują się w powietrzu, powiadamiając zgorączkowaną ludzkość o mniej lub więcej pokojowym pulsie danej chwili — lecz kto zaręczy, czy rozkaz mobilizacji nie biegnie w ślad po drucie pokój obwieszczającym światu!... Koleje żelazne, telegrafy, nieprzeliczone wieki wieków zdobycze, czemuż wam serca zbolałych wdów, matek i sierot błogosławić nie mogą! Olbrzymia wynalazczość umysłu współczesności jak gdyby wyłącznie ku wyniszczeniu ludzkości wszystkie swe skierowała siły, a wspaniały rozkwit umysłowy świata nowoczesnego miał za jedyną dźwignię — nienawiść! Para — to szybki przewóz materiału i narzędzi niszczenia w świecie potęgi militarnej; elektryczność — to środek ułatwiający mobilizację, chemja — to dynamit, roburyt, granat duszący lub proch bezdymny, fizyka — to rzeź udoskonalona, mechaniczna całych armij żołnierza!

Postęp, postęp naokół! Telefon w lot na dalekie przestrzenie przenosi rozkazy wodza, fonograf odtwarza cudownie piekielny zgiełk batalji w jej szczegółach najdrobniejszych. Słyszać wybornie wszystkie instrumenty piekielne tego szatańskiego koncertu: huk armat, ryk kartaczów, świst kul — niczego tu nie brak, nawet jęków rannych i konających, a postęp idzie tak szybko, że maluczko, a matka zbolała widzieć będzie z oddali ukochanego syna, któremu oręż wroga rozplątał wnętrzości, i słyszeć będzie imię swoje, przez te drogie usta wymawiane po raz ostatni!... Oto cywilizacja!

Czegoż więc chcą od niej wszyscy ci marzyciele, wszyscy ci utopiści, mówiący o altruizmie, o miłości bliźniego w epoce podobnej, przywołujący aż ku pomocy nieznanie tajnie wiedzy starożytnych, aby przypomnieć światu nowożytnemu o istnieniu tak bardzo przezeń pohanbionego wyrazu: Miłosierdzie!“...

Czegoż oni chcą?!...

„Żaden z tyłu osławionych dorobków naukowych, żaden z najśmielszych wynalazków dni naszych — odpowiada nam na to jeden z tych utopistów — nie ma dla nas znaczenia, jeżeli wartość jego nie jest wartością etyczną, ku podniesieniu skali moralnej społeczeństw służyć mającą, bo postęp wówczas dopiero na miano to zasługuje; postęp Kainów jest postępem wstecznym!“

Z pośród dalszych badaczy tajemnych sił przyrody i ustroju społecznego ludzkości wymieniamy tu jeszcze Eliphasa Levi'go, Ludwika Lucasa, St. Yves d'Alveydres i Fabjusza d'Olivet.

Eliphas Levi był uczniem polskiego geniusza filozofji mesjanistycznej — Wrońskiego. W dziełach swoich syntezuje on całą tradycję szkoły hermetycznej, poczynając od źródeł aż do poszczególnych rozgałęzień takowej.

Ludwik Lucas, również uczeń Wrońskiego oraz alchemistów — podaje zarys pierwszej syntezy naukowej hermetyzmu z naszą nauką doświadczalną. W pracę tę niemal półwiekową (1816—1863) wkłada on olbrzymi materiał swych badań. Studjuje wszystkich filozofów starożytności, wyszukuje punkty styczne pomiędzy różnemi odcieniami ich myśli przewodniej, łączy w jednej syntezie filozoficznej dzieła Aleksandryjczyków, Alchemistów i Scholastyków. Z drugiej strony bada doświadczalnie nauki społeczne, zwłaszcza fizykę i chemję, fizjologję i medycynę i opiera na danych filozoficznych hermetyzmu. Owocem olbrzymiego tego przedsięwzięcia są dzieła jego: „Chemja nowa“ i „Medycyna nowa“.

Czem był nasz filozof Wroński dla matematycznych podstaw mistycyzmu i przyszłego ustroju społecznego ludzkości, Ludwik Lucas dla chemji i fizjologii a Fabjusz d'Olivet dla językoznawstwa i kosmologii — tem jest dla socjologii — nauk społecznych — St. Yves d'Alveydres. W dziełach swoich:*) „Misja Indyj w Europie“ i „Misja Żydów“ wykłada nową fizjologję ludzkości, opartą na niewzruszonym prawie społecznem, na nowym ustroju społecznym, który nazywa się Synarchją.

W rzędzie najprzedniejszych mistyków świata należy tutaj wymienić jeszcze niedawno zmarłego hermetystę-mistyka Pawła Sedira, który zgruntowawszy i doświadczywszy doktryny magji i okultyzmu, a przekonawszy się o ich niewystarczalności, przerozdził się w gorliwego apostoła mistyki chrześcijańskiej, która uwzględnia przedewszystkiem i na pierwszym planie stawia życie według nauki Chrysta Pana, który jest Prawdą, Drogą i Ży-

*) Nakładem „Odrodzenia“ i „Książnicy Wiedzy uDchowej“ wydano w języku polskim jedno z tych dzieł a mianowicie „Misję Indyj w Europie“, poprzedzone porywającą rozprawą o Mesjanizmie polskim i Posłannictwie Polski. Dzieło to godne przeczytania. Na zasadach tam wyłożonych a opartych przedewszystkiem na prawach naszej filozofji mesjanistycznej powstał we Warszawie Związek Synarchiczny, który pragnie ideje tam wyłożone zaszczerpieć w Polsce do życia społecznego i politycznego.

wotem zarazem. Napisał on wiele dzieł i założył „Towarzystwo Przyjaciół Duchowych.“

Dzieła jego są dziwnie pobudzające i uświadamiające i do duszy i serca przemawiające; większość ich wydano także i w języku polskim. Oto ważniejsze z nich: „Wtajemniczenia, Siły Mistyczne, Obowiązek duchowy, Pieśń nad Pieśniami, Lata dziecięce Chrystusa, Kazanie na Górze, Siedm ogrodów mistycznych, Kilku przyjaciół Boga, Księga czuwania i Przyjaźni duchowe.

Nakoniec wspomnieć jeszcze trzeba, że na podłożu starożytnej magji, teurgji i mesmeryzmu (leczenia magnetycznego) we Francji wyrosło dzisiejsze leczenie psychiczne i cudowne uzdrowienia mistyczne z wiary i łaski Bożej. Pierwsze ma swoich głównych przedstawicieleli w osobach J. Beziata, Pawła Pillault, H. Lornier, Dra R. Regnier i Gabrijela Gobrona — grupujących się około czasopisma *Le Fraternelle*. Z cudownych zaś uzdrowień mistycznych słynną na cały świat jest grota w Lourdes we Francji.

Francja też wydała jedno z najcudowniejszych medjów — Dziewicę Orleańską, która wśród największego upadku i rozprężenia wewnętrznego a najazdu i potopu zewnętrznego uratowała ojczyznę swoją. We Francji rozrosło się także i wolnomularstwo do niebываłych rozmiarów i wywierało nieraz stanowczy wpływ dodatni lub ujemny nie tylko na losy Francji, lecz i na całą politykę i pokój światowy.

Kończąc ten krótki rys sprawozdawczy z radością podnieść i zaznaczyć należy, że stosownie do bogactwa duchowego narodu francuskiego bogaty jest też i plon pracy ludu tego w dziedzinie spirytualizmu. Jak na wielu innych polach wiedzy, nauki i sztuki, tak też i w dziedzinie życia duchowego przodują Francuzi ludzkości, za co należy się im cześć i uznanie. Owocem ich pracy na tem polu są tysiące dzieł i rozpraw z dziedziny duchowości, które zwycięsko kruszą pozostałe jeszcze tu i tam na ziemi twierdze ciemnoty i błędu, fanatyzmu i zabobonu, nieświadomości i niewiedzy i mężnie prostują ścieżki i otwierają wrota do — świata Ducha. J. Ch.

Dodatkowo przytaczamy spis poważniejszych wydawnictw i księgarni spirytualistycznych we Francji:

La Revue Spirite — Paris, 8 rue Copernic — najw. wydawnictwo psychologii doświadczalnej i spirytyzmu — założone przez Allana Kardeka.

Le Fraternelle — Sin Le Noble — (Nord), 178. rue du Faubourg — psychologja, mistyka, spirytyzm, leczenie psychiczne.

La Parole — Paris X., 19. rue du Chateau d' Eau — kierunek mistyczny, komunikaty z Rzeszy Ducha.

Ideal et Realite — Paris, 1. rue de la Muette.

La Tribune Psychique — Paris, 1. rue des Gatinnes — spirytystyczne.

La Rose Croix — Douai (Nord), 19. rue St. Jean — organ hermetystów i alchemistów francuskich.

Psychica — Paris, 23. rue Lacroix — spirytyzm eksperymentalny.

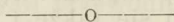
Psychic Magazine — Paris, 23. rue St. Merri — zagadn. magnetyzmu.

La Solidarite Sociale — Clamart (Seine), 197. av. Victor Hugo — polityczne, pacyfistyczne w duchu chrystjanizmu.

- Bulletin des Amities Spirituelles — Bihorel-lez-Rouen (S. I),
2. rue du Point — du Jour — organ Przyjaciół Duchowych po Sedirze.
Le Sphinx — Paris III., 13. rue Beranger — badanie zdolności duchowych.
Revue Metapsychique — Paris XVII., 89 av. Niel.
Les Annales du Spiritisme — Rochefort — sour Mer, 32. rue Guesdon — w duchu Kardeka.
Theosophie — Paris V., 14. rue l'Abbe de l'Epee.
Le re Spirituelle — Paris, 15. rue du Colonel — Moll — organ różno-krzyżowców — doskonały.
Le Voile d'Isis — Paris V., 11. Quai St. Michel — okult. znakomite.
Bulletin de la Ste d'Etudes Psychiques — Lyon, 10. rue Longue.
Hygie — organ de la Ste Vegetarienne de France — Paris VI., 17. rue Duquay Fronin — idea jarstwa — bardzo dobre.
Le Neo Naturien — Lugnes (Loire) — przyroda, jarstwo, kolonje.
"Mazdaznan — Paris, 1. rue St. Cecile — dobór rasy.
Bulletin de la Ste d'Etudes Psychiques de Nancy — Nancy, 25. rue du Faulbourg St. Jean.

Księgarnie:

- Editions Jean Meyer — Paris, 8. rue Copernic — spirytyzm.
Publications Theosophiques Adyar — Paris, 4. Square Rapp.
Librairie des Sciences psychiques — Paris, 42. rue St. Jacques.
Librairie gener. des Scienc. Occultes — Paris VI., 11. Quai St. Michel.
Librairie H. Georg — Paris VI., 23. rue St. Merri — magnetyzm.



REWELACJE

otrzymane z Górnych Sfer Duchowych.

Bóg z Wami!

Cały ten wielki gmach twórczości ludzkiej wraz z zabytkami ich lepszej świadomości ducha — jakże nędzny, choć piękno jeszcze przebijają się z niego i uszczęśliwiają niejednego na ziemi.

Kochani, ileż to granic na tej ziemi, ileż to t. zw. języków pomiędzy ludźmi! I nie od dziś dnia zarysowują się te granice w astralnym świecie i nie od dziś ludzie mówią różnymi językami. Zlekka było dotknięte w księdze „Życie na ziemi i w zaświecie“, jak powstała mowa ludzi, ich porozumiewanie się wzajemne.

Ziemia trwa już miljardy lat, lecz któż z pośród żyjących na ziemi uczonych dociekl tego? Jednak kiwają głową w zadumie, gdy wykopaliska mówią co innego, niż daty, utrwalone na papierze przez uczonych w piśmie, określających wiek ziemi.

Kiedy patrzemy zdala od tego waszego ziemskiego „raju“, patrzmy na ten padoł płaczu, widzimy, jak źle jest na ziemi. Wszak od upadku ducha w materję nie było dobrze, już zaczęła się boleść. W boleści zrodzone ciało boleść całe życie odczuwało, jeżeli zaniebało trochę praw przyrody, lub zetknęło się nieostrożnie z materją, czy żywiołami, kołyszącami ją, toczącami ją koło jej osi. I powstawały zasadzki na to ciało, walki, walki, które jednak nie były jeszcze tak groźne, jak te, które są w obecnym czasie.

Oj, myśl walki rozstacza swoje ponure skrzydła nad całym globem, pragnie urzeczywistnienia, bo ożywiona jest pragnieniem innych. Kochani, wy nie myślcie o walce, lecz iluż jest takich, co boleją nad tą myślą zgubną?

K a r m a . . . Nie była to umowa, napisana przez Boga w księdze życia człowieka. Tę umowę stworzyli sami sobie ludzie wraz z duchami w zaświecie, które pragnęły skosztować eteru życia w cielesnym bytowaniu. I stała się niewygodną, bo któż się raduje na myśl splacania karmy? Mało tych, którzy chętnie pragnęliby ją spłacić i iść do prawdziwego życia. Ciągłe narzekanie cierpiących pod ciężarem swego bogactwa na ziemi, bogactwa własnych czynów i myśli z przeszłości, wżerających się w ciało i ducha w postaci różnych cierpień na ziemi — ich narzekania, ich bunt duchowy i ciągłe skargi, że Bóg niesprawiedliwie karze, że za wiele cierpień zsyła — łączy się z buntem świadomych złego duchów — i chcą zniszczyć prawo karmy. I gorączkowa praca w niepokoju wre, jak na ziemi, tak i w zaświecie.

Dziesięć i więcej duchów otacza jednego, który skłania się ku ich woli i o ile możności w tajemnicy tworzy w podziemiach fosgen i inne składniki, niebezpieczne dla ciała i przyrody. Wyrwa je z łona przyrody, zgęszcza, przygotowuje do ataku.

Wojna, cud techniki, wojna, pomysł ludzi na wysokim szczeblu rozwoju duchowego!... o, bo tak głosi nauka cywilizowanego świata, że człowiek to niepośledni twór, opanował morze, jest panem na lądzie, jest panem wszędzie! A któż na ziemi wie, kto waży ich losy, któż zdaje sobie sprawę z tego, ile w księdze życia ma zapisanem, ile zapisanem ma być, by przeżyć na dobro wolność ducha, — ile długu narobił na tym świecie?

I oto coraz bardziej zarysowują wielki, magiczny krąg naokoło świata.

Czuwajcie, byście nie zostali pojmanymi! Nieprzyjaciel się zbliża! Okręzał on ludzkość już długie, długie czasy, chciał oderwać wszystkich żyjących na ziemi i karmicznie z nią złączonych — od woli Boga i stwarzać jedynie z własnej woli. A kiedy już nie mogą wszystkich, jak to sobie powiedzieli, to choć przeszło połowę ludzi na ziemi chcą wytruć wraz ze zwierzętami, zmusić duchy, by odeszły od poparzonego ciała i zszarpanego astrala i zaczęły tworzyć na nowo wołą, wszczepianą, wsgerowaną jedynie przez „wielkich wtajemniczonych“.

Wszak najprzód jest myśl, a z niej powstają czyny. O, jakże powinniście czuwać, byście zawsze wiedzieli, czy dana myśl rodzi się z ducha waszego, czy jest waszą, czy jest potrzebną przewodnią siłą w działaniu na ziemi — czy też napływają myśli nie wasze i czy je poddajecie kontroli, czy nie niosą wam zguby — chociażby nawet w czyn nie zamienione, ale duchem waszym ogrzane.

Ani nie wiecie, jak chmury gęstnieją i jak inni znów gotują się w odwieci i na tym skrawku ziemi, ileż to jadowitych zmij myśli uwija się w elementarnej rzeszy na najniższym planie koło waszych nóg!

O, wiele, wiele obrazów uchwyconych w lustrze drugiego świata — odbitki tego, na którym żyjecie. Mogłoby się wam wydawać, że n. p. takie niepozorne zajście, jak pobicie polskich artystów w Opolu, pójdzie wnet w zapomnienie i przestanie się o niem mówić. Ale, kochani, plan był już naprzód obmyślony. Kilka osób ucierpiało, lecz ileż jeszcze ucierpi! To był żarzący węgiel, rzucony z piekła nienawiści, niezdużony myślą silną, pogodną: „Wybaczam nieprzyjacielowi swemu“ — i niestety rodmuchiwany jeszcze i przerzucany z miejsca na miejsce. I wszędzie zostawia ślady. A z tego cieszą się inni i czekają, by znów w odpowiedniej dla siebie chwili rzucić węgiel drugi, by w gorącu nieczystych pragnień odwetu wiatr nienawiści płomień z nich wzniecił. A te skarby, te różne trujące gazy chcą mieć przygotowane, by w chwili szalonego tańca rewolucji domowej, wspomaganej i zasilanej z ich strony, wytruwać ludzi.

Jakaż rada na to, kochani? Gdzież potężny hamulec, któryby mógł zatrzymać lud, stwarzający sobie stale cierpienia i oddalający się od prawdziwego życia?

Wszak wy o nim wiecie....

Rozbrojenie — ileż się o niem także mówi na ziemi. Rozbrojenie dla wielu wyszło z ust Jezusa Chrystusa i wszystkich rozbroić miało: to potężne, miłości pełne słowo: „Miłuj nieprzyjaciół swoje“. Jeżeli lud nie uprzytomni sobie, że dla niego niema innego ratunku, jak usłuchać słów tych wzniosłych i w czyn je zamienić, nie pomogą żadne inne rozbrojenia.

Ziemia karmą obarczona będzie z roku na rok większemi niespodziankami dawać się we znaki. A czyż tylko ona? Karma, przez was tworzona, nie będzie już odwlekaną z życia do życia, lecz przyjdzie mus — wybawiciel, zmuszający was do wyrównania. Ten mus — nie myślcie, że to kara od Ojca — to przyśpieszanie waszego powrotu do lepszego życia.

Chrystus czynił cuda, uzdrawiając cierpiących, odpędzając nieczyste duchy, rzucające się na ludzi i odpędzające ich od ciała.

To ci, którzy weń wierzyli, uzdrowieni zostali. I kto weń uwierzy i duchem się odrodzi, uleczonym zostanie. Inni pomogą mu nieść ciężar i wyrównywać stare długi. Niewidzialni w miłości proszą Boga, by mogli ciężki krzyż wasz pomóc wam nieść na tę wysoką górę waszych grzechów — krzyż materji — byście ostatecznie wszystko, co powstało z nieczystego ducha, z niższej woli, tam złożyli. Wolają, że chcą temi górami wyrównać te wielkie przepaści i zostawić za wami równe ścieżki, byście już z innymi myślami rodzili się ponownie na świat i po ostatecznem spłaceniu wszystkiego, co bołało i boli, co obije się jeszcze, jak echem, o brzegi morza waszego życia, byście zostawili ten świat pęknym, prawdziwym rajem, jakim być powinien.

Pokój niech będzie z Wami!

Wzajemna Pomoc Duchowa.

W odpowiedzi na artykuł nasz w ostatnim zeszyście pod powyższym tytułem napłynęło do redakcji kilka listów z różnemi zapytaniami, z których na szczególną uwagę zasługuje pytanie:

Jak zachować się podczas medytacji zbiorowych, gdy w domu jest osoba ciężko chora lub umierająca.

Jeżeli w domu jest osoba chora, chociażby nawet i karmiczną chorobą obarczona, której lekarze już nie obiecują długiego życia, to podczas koncentracji ująć chorego za ręce i przez 5 minut powtarzać słowa —

„Jesteś w opiece i mocy bożej, jesteś zdrowy, silny i zadowolony lub t. p.

Chociażby nie nastąpiło wyleczenie (w wypadkach chorób karmicznych), to chory odczuje ulgę i duchowe pokrzepienie i uspokojenie. Dostyc często przywrócić można choremu zdrowie. Wszak i magnetyzer sumienny nie inaczej czyni, tylko drogą podobnej koncentracji wysyła choremu pokrzepienie i już od jego rozwoju duchowego i świadomości o wielkiej mocy sił boskich w całym wszechświecie zależy, by pełnemi haustami czerpać z tych czystych fal magnetycznych sił przyrody i z ciepłą myślą, przegrzaną miłością bratnią wysyłać danemu choremu.

Gdyby natomiast ktoś odłączał się już na zawsze od swej doczesnej powłoki, czyli, jak się to zwykle mówi — był konającym, to zamiast lamentowania przy łożu śmierci ująć umierającego możliwie spokojnie za ręce i zastosować podobną koncentrację tylko z pewną zmianą myślową, n. p.:

„Jesteś w opiece bożej, niech Jego święta wola wiedzie ciebie w zaświaty. Czujesz się lekko, spokojnie, nie odczuwasz już żadnego bólu, ni duszności, oddychasz swobodnie w astralnym ciebie i promienie innego słońca, wiekuistego światła ci przyświecają. Zdaj się na wolę Boga, zachowaj spokój ducha, nic złego ci się nie stanie.“

Kochani! Nie wiecie, jaką ogromną wartość miałyby takie pożegnalne słowa dla odchodzącego w zaświaty. Słowa takie naprawdę przesycone miłością i wiarą w Boga byłyby lepszym skarbem, niżeli gromadka złota, darowana człowiekowi biednemu dla uprzyjemnienia jego życia na ziemi.

Chociaż i to prawda, że przykro jest żegnać się z istotą ukochaną, ojcem, matką czy innym bliskim sobie i trudno wówczas zatrzymać i łzy, jeżeli jeszcze w dodatku się widzi, jak nieraz aż do ostatniej chwili cierpi droga nam istota, to pomimo wszystko właśnie wówczas trzeba zebrać siły i pomyśleć sobie: „Trudno, zbieramy, cośmy siali“ — i zamiast szlochania i narzekania otoczyć cierpiącego tym przyjemnym płaszczem myśli, które, jak już nadmieniliśmy, mogą jemu przynieść daleko większe korzyści duchowe, niżeli długie zmawianie modlitw za dusze zmarłych, bo w myślach, wtłoczonych w te modlitwy, jest już niemal jedna i ta sama fala smutku, boleści i zgrozy, dziwnej rezygnacji, a nawet i żalu do Boga, żalu, który jakoś wplątuje się w serce modlącego, że Bóg zabiera mu ukochaną istotę, nie

bacząc, ile ich tem samem w smutek, a czasem i w nędzę pogrąża. Zachowaniem się takim powodujemy, że fala wszystkich szlochających i modlących się za dusze zmarłych z potężną siłą przyplływa i wytwarza przygnębiający grobowy nastrój.

Oj, wszak nieraz cieszyć, bardzo cieszyć by się nam należało, że ten ktoś odchodzi ze świata, chociażby nawet jeszcze w jakiejś cielesnej udreće, jeżeli tylko za sobą ma płodne w pracy życie.

I tym, którzy mało troszczyli się o „prawa“ boskie, jednak uczciwie żyli na ziemi, chociażby i mająteczek zostawili po sobie, nie źle się powodzi w zaświecie, jeżeli tylko majątku tego nie zdobywali kosztem krzywdy innych i na majątku tym nie zawisnęły łyzy, przekleństwo, a nawet, jak się to dosyć często zdarza, i przelew krwi. Taki uczciwy rolnik, robotnik czy mieszczanin zawsze ma się jeszcze lepiej w zaświecie niżeli tu na ziemi, o ile naturalnie groźna fala jego karmy już odplynęła, a jej złowrogi pomruk już jest zatrzymany.

Dzięki znów innemu prawu, przeznaczeniu czy losu, pomruk ten może zahuczeć i otoczyć konającego już w trakcie odchodzenia, odłączania się od powłoki cielesnej, co też dosyć często się zdarza. Pomimo, iż niejedyn z takich konających nawet dosyć cicho i spokojnie żył na ziemi, nagle wciąż go coś straszy i przeraża. Nieraz narzeka, że widział wskakującego przez okno djabła lub jakiegoś czarnego człowieka, a nierazdko nawet i potworne jakieś zwierzęta, szczerzące na niego zęby. Często umierający taki woła rozpaczliwie, rzucając się nerwowo na łożku i wskazując przed siebie, mówi: „Wyrzucicie tego psa, co tu goni“; to znów żaby gdzieś skaczą po pokoju i on je każe wyrzucić razem z tymi niby jakimiś ludźmi.

O, to zwiastuny nowego życia, do którego duch się wybiera. Wówczas naturalnie jeszcze gorętszej modlitwy i większej koncentracji potrzeba, w której dorzuca się takie myśli: „Niech wszystko zło zniknie, niech woła Boża zapanuje, niech rozpadnie się zło, które cię otacza, niema zła.“ Naturalnie przy myśli — niech zło się rozpadnie — nie można stosować jakiejś specjalnej siły woli, zmieszanej może jeszcze z niechęcią lub zdenerwowaniem, gdyż duch rozpaść się nie może i myśl ta spowodowałaby niejako rzucenie o ziemię temi istotami, które przesładują danego konającego; wprawiloby się ich tylko w chwilowe odmlenie, z którego jednak niedługoby powstały, a wstawszy, mogłyby rzucić się na tych, którzy im niejako drogę zastępują i w ich dawnem prawie przeszkadzają.

Ludzie tak mało uwagi zwracają zwykle na słowa chorego, który często podczas snu od ciała się odłącza i już ogląda te swoje przyszłe, piękne krainy duchowe i tak mu tam lekko i dobrze. Budzi się. Nie wie, jak określić ten swój stan duchowy i swoje przeżycia we śnie. W świadomości zwykłej mu się to poniekąd zaciera, ale mówi: „Tak mi się teraz dobrze zasnęło, tak mi było dobrze.“ A kiedy już niebawem odejść ma od ciała i w odłączeniu widzi, jakby mógł lekko zasypiać, gdy wybije ostatnia godzina jego ziemskiego pielgrzymowania, to drży na samo wspomnienie tego momentu, gdyż w myślach widzi już naokoło siebie szlochających, a tem szlochaniem utrudniających mu ogromnie odejście z tej ziemi.

I zdarza się czasem, że umierający zamknął już powieki, jak się to mówi, na zawsze, a ktoś z jego bliskich kładzie głowę na jego piersi, szlocha i woła: „Otwórz jeszcze choć raz oczy, otwórz i przemów słodko.“

O, jaką udrękę zadają wówczas odchodzącemu, bo pasma magnetyczne, które łączyły ducha z ciałem, są już rozwiązane, pomimo iż końce ich tkwią jeszcze w całym ciele i dopiero za 2 lub 3 dni całkiem się z ciała wysuną i to już bez większych wzdrygnięć astralnego ciała. Wołaniem tem zmusza się go do zawiązywania nowych węzłów ze zinnem już ciałem, co dla ducha jest bardzo bolesnem. To też z wyrzutem czasem rzeczywście na lkającego spojrz i wyszepe: „Dlaczego mnie budzicie, dlaczego mnie nazad wołacie? Ach, już mi było tak dobrze!“ I w ten sposób zmusza się odchodzącego do powtórnego konania, co chyba wcale nie jest pożądaniem, jeżeli się kogoś kocha. Lepiej nawet nie patrzeć wówczas na trupa, zakryć spokojnie, a nawet, jeżeli nie zachodzi potrzeba, już wcale nie dotykać, gdyż nie jest to higienicznem całować zwłoki, na których co dopiero zastygł wilgotny, śmiertelny pot, bo wszelkie zarazki, jakie były w ciele, teraz bardziej ulatniają się z niego i chętnie garną się do organizmu żywego. Można powiedzieć, że każdy organizm dłużej czy krócej chorego przed tak zw. śmiercią ma wiele w sobie zarazków chorobotwórczych. A są także wypadki, w których dziecko czy dorosły człowiek umiera na zaraźliwą chorobę w ciągu bardzo krótkiego czasu. Całowanie takiego formalnie bakcyłami zduszonego dziecka może mieć dla otoczenia bardzo przykre następstwa. J. A. K.

—o—

Dr. med. EUG. POŁOŃCZYK.

Praktyczne wskazówki leczniczo-dietetyczne.

(Ciąg dalszy.)

Z teje samej przyczyny nieodpowiednie są, szczególnie po obfitem jedzeniu, wszystkie wody mineralne (przeważnie alkaliczne). Bez szkód i złych następstw zastępuje głód poranny niefortunne rady lecznicze.

Pomysł podawania kwasu solnego miał naśladować przyrodę, która dla odkażenia żołądka, dodaje tak znaczną ilość wolnego kwasu solnego, iż ten wystarczy zupełnie do zdezynfekowania potraw na czas przebywania ich w żołądku. I tu jednak naśladownictwo zawiodło. Natura jak zawsze okazuje się niezrównanie wyższą, niżli najlepiej obmyślane projekty zastępcze. Ten jednak projekt (kwasu solnego) już przy narodzinach swoich nie był szczęśliwym i chociaż już nawet po podręcznikach szkolnych został potępiony i odrzucony — mimo tego jeszcze dość uporczywie utrzymuje się w praktyce.

Naturalny kwas solny, wysłany przez przyrodę dla odkażenia treści żołądkowej, powstaje z rozbitcia ciała złożonego, którego jedna część pozostaje we krwi (część alkaliczna, czyli zasadowa) i gromadząc się na skrajnych warstwach błony śluzowej, jakoby woda ochraniająca przed ogniem, osłabia błonę.

Ta połowa nie pozwala zniszczyć błony drugiej swojej połowie, czyli kwasowi solnemu, jaki rozpuszcza zawartość żołądka. Natura zatem spala to, co zniszczyć lub przemienić należy, chroniąc równocześnie to, co osłony tej potrzebuje. Lekarze zapomnieli o osłonie błony. Podawany przez nich kwas solny niszczył tak samo bakterje, jak i błonę, wyrządzając tym sposobem jeszcze większe szkody, niżli te, jakie przed jego użyciem były.

Nadmiar tłuszczów i ciał białkowych w pokarmach powoduje po czasie ogólne zakwaszenie organizmu, ten zaś stan wykołaja normalną wysylikę kwasu solnego do żołądka, tak iż przyczyna kataru śluzowego, tej ciężkiej formy nieżyty, leczć może nietylko w procesach, odbywających się dokoła błony śluzowej, ale i we wnętrzu organizmu. Jakikolwiek szczegół wzięby ktoś pod uwagę, zawsze znajdzie dowód przeciw dziś w praktyce lekarskiej stosowanym radom i zaleceniom.

Z potraw łagodnych, samych przez się, ale widocznie działających specyficznie na człowieka, wyróżniają się mięso i jaja. Dwa te środki spożywcze nie wywołują na błonie śluzowej psa i kota żadnych zmian, dających się wysłedzić; przeciwnie zaś u człowieka wywołują one mniejsze lub większe przekrwienie błon śluzowych, niejako ich stan kataralny. Przekrwienie to ułatwia i podtrzymuje pojawienie się śluzu w soku żołądkowym, czyli przemianę normalnego soku żołądkowego na chorobową wydzielinę kataralną. Przekrwienie to nie występuje po podaniu innych pokarmów.

Jakby na przekór dowodom i logice są specjaliści, leczący katar żołądkowy rekordową metodą podawania pięć razy dziennie wyłącznie samych potraw, złożonych z mięsa i jaj, z dodatkiem buljonu.

Chorych i lekarzy uwodzą łatwo pozory. Ponieważ ostre przyprawy, a także mięso i jaja działają podniecająco na błonę śluzową i pobudzają ją wprawdzie do lichej i chorobliwej, ale ożywionej pracy, dlatego zdarza się często, iż chory w dni spożywania mięsa odczuwa mniejsze dolegliwości, niżeli w dnie bez rosołu, mięsa i jaj. Nie myślą oni o tem, że nadmiernie umęczona błona właśnie skutkiem chwilowego silnego podniecania wyczerpana ze sił, w następne dni stara się przyjść do równowagi i zebrać nowe zapasy i nie trawi łagodniejszych pokarmów. Brak sił trawiących w dni beźmięsne właśnie pochodzi z tej przyczyny, że mięso zagrabiło te energie, które w następne dni miały trawić.

Jeśliby zamiast dnia z mięsem chory zdobył się na heroiczny czyn bardzo skromnego pokarmu (n. p. owoce i ryżowa zupa) i pozwolił nieco tylko żołądkowi wypocząć, to po tym często jednym tylko dniu już i potrawy beźmięsne byłyby normalnie trawione przynajmniej bez dotychczasowych dolegliwości.

Nie każdego jednak stać na heroiczne czyny, albo na logiczne i rozsądne rady i pomysły. Europejczykowi jest znacznie łatwiej cały rok pracować pod nadmiernem ciśnieniem, truć się i cierpieć, niżli zdobyć się na jeden dzień wypoczynku i równowagi.

Koniec pracującego ciągle w przemęczeniu pod wpływem podniet mięsnych i jajowych żołądka podobny jest do starości konia, którego doróżkarz ciągle podniedca biczem do „uszlachetniającej pracy”.

Ostre i ciężkie potrawy podtrzymują ciągle pragnienie i wpędzają w nałóg picia herbaty lub alkoholu. W ślad za pragnieniem idą nadmierną ilością płynu spowodowane choroby żołądka, wątroby, serca, nerek itd. Ciało robi się wodniste, krew zaś ciężka, lepka, kleista. Ruchliwość i radość zamiera powoli, ale niepowstrzymanie.

Młodzież zwyczajnie nie przestrzega godzin jadła, ale zawsze jest gotowa jeśli nie z głodu, to z braku zajęcia — do jedzenia i to w różnych porach, zwłaszcza pomiędzy śniadaniem a obiadem. W tym czasie należy już nietylko mięso, jaja, sery i tłuszcze odrzucić, ale nawet i pieczywo, a natomiast podawać owoce surowe, suszone pieczone i kompoty, lub co najwyżej ryż z owocami lub w zupie.

Dlatego społeczeństwa muszą do takiego olbrzymiego zapotrzebowania owoców dostosować swą produkcję, handel i cła, czyli nie tylko podnieść hodowlę owoców u siebie, ale ułatwić dowóz tego ważnego artykułu spożywczego z zewnątrz. Śliwki i powidła bośniackie nietylko nie są niebezpieczne dla państwa, ale nawet użyteczne i konieczne dla podtrzymania zdrowia, zwłaszcza uboższej części ludności. Nie śliwki są niebezpieczne i nie import ich naraza państwo na szkody, ale wagony tych preparatów aptecznych, których część przeważna już rozłożona przychodzi w granice państwa naszego. Nowomodne środki są bardzo nietrwałe, rozkładają się bardzo szybko, a z pewnością składy zagraniczne nie przesyłają do nas najświeższych materiałów, ale chyba najstarsze. Za kilka pudełek takich bezwartościowych preparatów a szkodliwych nawet wtedy, gdy są świeże, oddajemy wagony zboża, węgla, cukru, drzewa. A to jest podwójnie nas krzywdzące i niebezpieczne.

Jeśli nie potrafimy całej naszej ludności umożliwić kupno wszelkiego rodzaju owoców po możliwe najniższych cenach, czyli zapewnić jej możność nabywania

najważniejszego pokarmu i środka leczniczego, to bezowocnymi okazały się zjazdy przeciwepidemiczne, ankiety zdrowia, towarzystwa walki z chorobami itd.

Bez owoców nie możemy istnieć i rozwijać się trwale, ale przyszłoby nam co parę lat jak kamczadalom wymierać na różne epidemie. Odezwy i środki dezynfekcyjne nie pomagają, jeśli wyniszczonemu wojną ciału naszego społeczeństwa nie da się tego, czego mu najwięcej brakuje. Zarazem nie potrzebaby tak bardzo narzekać na dzisiejszą niemoralność, perwersję, nadużycia płciowe, samogwałt i choroby weneryczne, jeśliby inaczej uczono, odżywiano i inne okazywano wzory. Jako higienę podaje się dzisiaj rady dietetyczne, które zatruwają i podniecają krew młodzieży oraz pobudzają ją nieopohamowanie do nadużycia seksualnych. Ile zaś chorób zaczyna swoje istnienie od fałszywego i przedwczesnego rozbudzenia popędów płciowych, to jest i pozostanie pokrytem tajemnicą, której ani rodzice, ani przyjaciele lub przyjaciółki nie znają i których zresztą i sama młodzież widzieć nie może, skoro jej dojrzała i uczeni doradcy i opiekunowie dojrzeć jej nie chcą czy nie mogą.

To nie jest wcale wychowanie młodzieży siedzieć samemu przy stole pełnym ciężkich i podniecających potraw, a nawet zaprawiać innych do żarłoczości przez zalecenie forsownego odżywiania, przyzucaci do pokarmów, zatruwających krew, a potem biadać nad niemoralnością i upadkiem zdrowia, szczerości i świeżości wśród młodzieży. Hodowla temi sposobami ciężkiego, wodnistego, opasłego, nałogom ulegającego, niespokojnego i zatrutego złogami i podnietami ciała — to nie wychowanie fizyczne, nie kult ciała, ale zwyrodnianie jego. Skaut i anglezowanie nóg pilką nożną nic tu nie zmieni w toku zapadania się.

Mięso i jaja, a wraz z nimi i ostre przyprawy, a także nadmiar tłuszczów, zwłaszcza smażonych nie są wcale czynnikami budowy organizmu, jak to fałszywie u nas się głosi, ale służą one chyba tylko jako środek do upadku, utraty zdrowia, a głównie jako materiał użytkowy w czasie nadużyć płciowych. Podczas takiego sposobu „odżywiania się” rodząca się „miłość” nie jest znów tak bardzo niebiańską i chrześcijańską, jak to głoszą poeci i teologowie. Jest to tylko ten rodzaj miłości, opisany przez dzisiejszą literaturę pornograficzną a zrealizowany przez polityków i paskarzy ostatniej doby. Potrzeba wielkiej dozy bezmyślności, aby jednocześnie zalecać młodzieży szkodliwe potrawy, kryjąc się poza fałszywe i obalone już dawno tabliczki Voita, zawierające rzekomo potrzebne ilości białka — a także w tym samym czasie aby głosić kazania o szkodliwości samogwałtu i chorobach wenerycznych.

Skoro odmienimy dzisiejsze zasady żywienia się, osiągniemy nieobliczalne korzyści w siłach narodu, jego wytwórczości i zdrowiu. A nawet ekonomiczne zyski przypadną nam w udziale. Najpierw obniżą się koszty utrzymania jednostki ludzkiej, a za tem i ogólna drożyzna. Następnie odpadną niezmiernie wysokie kwoty, jakie za przeróżne środki aptekarskie wychodzą za granicę. Społeczeństwo nie poniesie krzywdy przez umniejszenie ilości ciężkiego jadła. Obok zdrowia, lekkości i radości znajdzie ono inne rozrywki i przyjemności, jakich dzisiaj nie zna i nie pragnie. Dla prawdziwego wesela i wyższych rozrywek jest ono dzisiaj zbyt leniwe, ociężałe, sztuczne, zatrute i zmaterjalizowane. C. d. n.

—o—

Różne.

Biała dama w zamku w Podhorcach.

(I. K. Codz. z 10 VI b. r.)

Niech mi będzie wolno opisać to, co mi się przytrafiło, gdy po raz pierwszy przyjechałam do zamku w Podhorcach z mężem, który miał objąć obowiązki zarządcy zamkowego. Poprzednik jego, p. Karol Petzel, starszek, przyjął nas podwieczorkiem, podczas którego zapytałam się p. Petzla, czy w zamku jest jaki duch pokutujący? Odpowiedział mi, że jest „biała dama”, względnie duch hr. Leonory Rzewuskiej, którą kazał mąż pacholkom zamknąć w piwnicy, i tam podobno życie zakończyła — później ją tak gdzieś pochowali, że nikt o tem nie dowiedział się nigdy.

Pierwszej nocy śniłam nad ranem, że widziałam za pewnym murem tę hrabinę. Leżała w jedwabnej brokatowej różowej sukni w kwiaty, miała parę loczków koło twarzy... Gdy się zbudziłam, poszłam do tego muru, pukałam młotkiem mniej więcej w ten miejscu, które widziałam we śnie i zdawało mi się, że było jakieś wydrażenie w tym murze, bo inny był odgłos niż gdzieindziej. Zaraz tedy poszłam do p. Petzla zapytać się, czy istnieje jaki portret tej hrabiny. Prosiłam, aby mi nie mówił nic, bo ja sama poznam ją, bo dobrze zapamiętałam rysy twarzy. Gdyśmy poszli na górę do salonów, po małej chwili poznałam tę hrabinę. Był tylko numer 33 na tym portrecie. P. Petzel sam się zadziwił i powiedział, że to jest portret z Kunickich hr. Eleonory Rzewuskiej.

Chciałam koniecznie, aby parę cegieł wyjęto w tym murze, aby się przekonać, czy naprawdę tam ją zamurowali, ale mój mąż odmówił mej prośbie. Byliśmy tylko przez trzy lata w tym zamku. Ja zawsze pragnęłam się o tem przekonać, bo gdyby tam była zamurowana, godziłoby się na poświęconem miejscu pochować biedaczkę.

A jestem przekonana, że jej dusza krąży w tym zamku dotychczas. W pierwszym roku, w wigilję Bożego Narodzenia, po wigilji poszedł mój mąż na preferans do pełnomocnika p. Tobisa, ja za chwilę wzięłam koszyczek, aby pójść ze świecą do jednej nyży po jabłuszka dla dzieci służącego zamkowego. Ze mną pobiegł mój mały ratleker Szcaus. Gdy jabłka wybierałam, słyszałam bardzo wyraźnie drobne kroki i szelest jedwabnej sukni. Gdy te kroki na progu się zatrzymały w drugim pokoju, wtedy piesek pobiegł tam i zaczął szczekać, poczem powrócił do mnie, cały się trząsał i koło nóg się chował. Sądziłam zrazu, że to przyszła do mnie córka p. Tobisa, Janka — i nawet wołałam na nią, żeby przedzej do mnie przyszła, aby sobie ładnych jabłek wyszukała: ale, gdy nic się nie odzywała, zamknęłam na klucz nyżę i wracałam do swego pokoju. Gdy do tych drzwi dochodziłam, gdzie mi się zdawało, że panna Janka stała, usłyszałam znów szelest jedwabiu i dokładne kroki, jakby stukanie małych pantofelków z obcasami drewnianymi. Wtedy postawiłam koszyk na stole, a sama ze świecą poszłam za tą osobą, która się oddalała. W drugim salonie już nic nie słyszałam, szukałam wszędzie, ale nic nie spostrzegłam, więc wróciłam do swego pokoju. Zaznaczam, że nieczego się nie bałam. Za chwilę poszłam z jabłkami do służącego Jana, opowiadałam mu i żonie, co mnie spotkało, a oni się bardzo przestraszyli. Innego wieczoru wyszedł mój mąż wieczorem na 2 godziny z zamku, wtedy przyszła do mnie Janka z małym dzieckiem, aby mi towarzyszyć, iżbym się sama nie bała. Uspokoiliam ją, że się niczego nie boję i rozmawialiśmy; dziecko spało na kanapie, ja coś sypiałam przy lampie. Wtem raptownie zerwał się piesek, który koło mnie leżał, pobiegł do drzwi szklanych, które wiodły do dalszych pokoi (przez które ta pani przechodziła w wigilję), zaczął warczeć i szczekać. Podniosłam głowę, spojrzałam na drzwi, a tu w jednej szybie widzę ładną twarzyczkę z loczkami, uśmiechniętą — poznałam, że to była hr. Eleonora.

Janowa o mało nie zemdlala, krzyknęła przeraźliwie, bo też zobaczyła twarz w tej samej szybie. Ja wzięłam lampę, poszłam popatrzeć, ale już nic nie widziałam, cichutko już było — wtedy mi się jakoś niewyraźnie zrobiło — wzięłam firankę perkalową i przypięłam na tych szybach, na klucz zamknęłam drzwi. Nie mogę sobie tego wytłumaczyć, dlaczego piesek tak zaczął szczekać, kiedy myśmy żadnego szmeru nie słyszały za drzwiami, a potem tak się trząsał ze strachu, że go uspokoić nie mogłam.

Od dawna już chciałam się kogoś kompetentnego zapytać o te wszystkie „dziwy“, ale nie miałam sposobności. Wreszcie postanowiłam napisać o tem, co mi tak na sercu leży od tylu lat, bo wyznam, że chciałabym ulżyć tej biedaczce, aby już nie cierpiała dłużej, o ile to byłoby w mojej mocy. Przed pięćmi laty śniłam, że na mnie wołała: „Dlaczegoś mnie w zamku zostawiła?“ Może Pan Redaktor powiadomi o tem wszystkim Osowieckiego? Może on mógłby wybaćcać, czy rzeczywiście wiadoma Eleonora jest zamurowana. Posłałabym rysunek tego muru, o którym śniłam. Dawniej nieraz miałam bardzo dokładne sny, które się sprawdziły w zupełności.

Z szacunkiem pozostaję

Anna Szamlewiczowa, Żywiec.

★

Tydzień przed pojawieniem się powyższej notatki w I. K. C., nie wiem narazie z jakiej przyczyny, byłam w miejscowości, o której właśnie pisze pani Sz. Widziałam tę białą damę, która materjalizuje się wśród tamtejszego otoczenia, by dać

znać o sobie. Oczy nasze spotkały się. Znieruchomiła na chwilę; nie знаła mnie, ja nie znalazłam jej przeszłości, jednak wyraźnie wyczuwałam, że ktoś myślał, bym na nią zwróciła uwagę. Jej głębokie i duże ciemno-piwno oczy rozszerzyły się w zdumieniu i trochę w trwodze, gdy mnie zobaczyły. Skoro jednakże odwróciłam od niej swój wzrok i spokojnie patrzyłam w inną stronę, poszła dalej. Nie chcąc, aby się niepokoiła moją obecnością, wysyłałam naokoło siebie myśli: „Niema mnie, nie widzisz mnie, nikt za tobą nie idzie, nie obawiaj się.“ Ona tymczasem szybko sunęła przedemną i w pewnej chwili w głębi zamku zaczęła się spuszczać, jakby do piwnicy, lecz nagle zawróciła w westchnieniem, potrząsnęła kilka razy głową, zatrzępotała rękami i z wyraźnymi myślami — nie, nie, już tam nie pójdę, nie mnie tam nie wciągnie — uciekała jak od więzienia i stanęła przy drzwiach, znanych nam już z opowiadania pani Sz., znów westchnęła i zawróciła na długi korytarz i na jednej szybie w oknie korytarza zaczęła wypisywać palcem różne imiona.

Przyglądałam się uważnie. Za napisaniem każdego imienia zjawiała się jakaś tajemnicza postać, lecz widziałam, że były to jej wytwory myślowe, niejako fotografie tych, którzy najbardziej zaważyli na jej losach życia na ziemi. Z obrazów tych zjawiających się błyskawicznie i napisów zrozumiałam, że z tem wszystkim wiąże się wielka tragedia jej ducha: była kochaną — kochała, porzucono ją — kochała, wreszcie miłość swoją przekłęła.

Z wypisanych imion na szybie szczególnie cztery wpłynęły na jej nieszczęsny los. Tam, gdzie ona była „zamurowana“, jest tylko myśl. Nim odeszła z tego świata w trwodze myślała: „Tu zginę, tu mnie zamurują i tu na wieki zostanę nieopogrzebana na poświęconem miejscu.“

Trwoga ta, złączona w dodatku z przekleństwem z jej strony i z wielką niechęcią innych, zwróconą do niej — tak ją przejęła, że jest niejako przykutą do tego miejsca, pomimo iż już nie ma swej cielesnej powłoki. Czasami uprztamnia sobie, że wyzwolniła się mogła z tego wszystkiego i szuka wybawiciela. Myśl ta powoduje, że zjawia się niektórym podczas snu, a innym i na jawie. A kiedy pani Sz. poszła do salonów, by odszukać hrabinę, nie widziała, jak „biała dama“, mniej zmaterializowana niż zwykle, do obrazu ją prowadziła i jej ręką na swój portret wskazała.

Gdyby ta biała dama wybawiciela w Jezusie Chrystusie szukała, pewnie szybciej zatraciłaby z ócz ten kąciczek smutny, w którym narzuciła sama sobie i przez innych pęta na „skrzydła“ swego ducha. Lecz w jej duszy gości jeszcze lęk i nieufność, gdyż wielokrotnie mówiła sobie: „Bóg jest niesprawiedliwy, ach dlaczego mnie tak karze.“

Z przekleństwa (a ona ma ich sporo za sobą) tworzą się różne groźne elementy, a im ono jest cięższem, tem groźniejsze otoczenie elementarne. Nic więc dziwnego, że pies, widząc wlokące się za białą damą groźne potwory, oczekiwał z przerażenia i drżąc na całym ciele tulił się do nóg pani Sz. (Przypomnieć w tem miejscu trzeba, że pies i inne jeszcze zwierzęta widzą takie i t. p. zjawiska lepiej, niż ogół ludzi.)

Gdyby w zamku tym zamurowane były jej kości, których tam nie widzę, to niewiele pomogłoby jej złożenie ich w grobie na poświęconem miejscu, gdyż większym i cięższym dla niej grobem to aura, która ją otacza, owe elementy, które ją gonią z miejsca na miejsce w obszernym pałacu. Wspomnianych potworów już się tak nie lęka, gdyż przyzwyczała się już do nich do pewnego stopnia, chociaż jeszcze zawsze zadrży z chłodu, gdy patrzeć trzeba do tych niesamowitych, rozdziawionych i głodnych paszcz, szukających pożywienia w złości ludzkiej.

Już więcej razy westchnęła biała dama: „Boże, czemu zamknięto mnie w grobie tych potworów? Czyż one nie zginą nigdy? Oj, żeby poginęły!“ I wówczas zaczynają się kurczyć, jakby je kto pozbawiał życia, wydają ze siebie jakieś niesamowite rżenie i rzucają się jak w konwulsjach. Lęka się ich wtedy biała dama i ucieka od nich, a one w śmiertelnych podrygach gonią za nią.

Pragnie wyzwolenia z danego miejsca. To też szczerą myśl pani Sz., żeby jej chętnie pomogła — tak jakby ją za rękę ujęła i już niemal wskazała drogę wyjścia; lecz odejście p. Sz. ze zamku spowodowało dalszą beznadziejność białej damy w tym ciężkim stanie i nie dziw, że wołała rozpaczliwie duchem — „dlaczegoś mnie w zamku zostawiła?“ — co zresztą dobrze pani Sz. odczuła.

Wiem więcej o tej białej pani, lecz ogłaszaniem tego nie pomogłoby się jej w jej cierpieniach. Widocznie jednak ktoś się już nią zajmie i jej pomoże, a gdy-

bym i ja niespodzianie odwiedzić ją miała, nie odsuwam się od niesienia jej pomocy. Mam wrażenie, że bez przyczyny jej nie widziałam. Kiedy nadszedł Kurjer, w którym była wydrukowana powyżej przytoczona notatka, zaraz powiedziałam redaktorowi, nim ten wogóle zaczął czytać, żeby popatrzył, czy tam jest wzmianka o białej damie.

A. P.

„Głosy z zaświata“ na płytach gramofonowych.

Wcale głośny angielski pisarz okultystyczny Bradley eksperymentował przed kilku laty z anglo-amerykańskim medjum występującym pod pseudonimem Valiantina. Eksperymenty te wywołały wówczas dyskusję ze względu na sensacyjny charakter. Valiantin ukazał w całym szeregu seansów nowy rodzaj porozumiewania się z „duchami“. W przeciwieństwie do innych medjów, które przeważnie przynosiły poselstwa od zmarłych w drodze pisemnej lub ustnej, Valiantin wedle zaświadczenia Bradleya i innych obecnych na seansie powodował zmarłych do przemawiania własnym głosem, pochodzącym, jak gdyby z głębi tuby megafonu. Często zdarzało się rzekomo, że uczestnicy seansu rozpoznawali głosy drogich zmarłych, którzy przemawiali niejednokrotnie w obcych językach, niezrozumiałych dla samego medjum. Bywały nawet poselstwa z zaświata w nareczach egzotycznych, w języku chińskim, japońskim i hindostańskim.

Obecnie Bradley odkrył u samego siebie medialne zdolności, umożliwiające bezpośrednio otrzymywanie wieści od zmarłych z tamtego świata. Literat porozumiewał się już w szeregu seansów z „duchem“ swego ojca, teścia i z duchami zmarłych krewnych. Tak on, jak i jego żona rozpoznawali dokładnie głos i akcent zmarłych. Liczba tego rodzaju enuncjacji dochodzi do 500.

Aby wykazać prawdę swych słów, Bradley postanowił utrwalić głosy zmarłych na płytach gramofonowych. Przebieg eksperymentu wedle sprawozdania dziennika angielskiego „Daily News and Westminster Gazette“ był następujący: seans odbywał się w ubikacjach towarzystwa gramofonowego „Kolumbia“. W obecności zaproszonych świadków założono z pokoju eksperymentalną linię telefoniczną do budynku pocztowego. Tutaj trzech urzędników miało sposobność w roli kontrolorów, dających sygnał na rozpoczęcie zdjęć gramofonowych słysząc głosy zmarłych przez telefon. Na płytach utrwalono 9 przemówień zmarłych, z których trzy były po angielsku, inne w językach obcych, jedno nawet po chińsku. Każdy głos brzmiał zupełnie odmiennie. Akcent poszczególnych języków był wedle orzeczenia znawców bez zarzutu. W ten sposób Bradley jest już w posiadaniu rodzaju archiwum, zawierającego płyty gramofonowe z głosami zmarłych.

(I. K. C. z dnia 10. 6. 1929).

Wielki konkurs.

Towarzystwo nauk metapsychicznych w Paryżu (XVI^o, 8 rue Copernic), rozporządzające kapitałem 4 milionów franków, ogłasza dla badaczy wszystkich krajów konkurs na wynalezienie aparatu prostego i praktycznego, któryby umożliwił medjom przyjmowanie komunikatów, wyłączając działanie lub wpływ podświadomości.

Nie trzeba się chyba rozwodzić nad tem, jak doniosłe znaczenie posiada logiczne i konkretne rozwiązanie zagadnienia możliwości komunikacji z tymi, których nazywamy umarłymi; niedawne odkrycia w dziedzinie telegrafu bez drutu ułatwiają zadanie wynalazcom. Jesteśmy wszelako przekonani, że długo jeszcze medjum sansytywne pozostanie prawdziwą stacją odbiorczą i że najlepsze usługi w tej dziedzinie, a to usługi olbrzymie oddać może wiedzy jedynie aparat, któryby umożliwił zupełne wyłączenie wpływu podświadomości medjum.

Konkurs, otwarty z dniem 1 maja, trwać będzie do końca grudnia 1929. Komisja z sześciu osób kompetentnych wyznaczoną zostanie dla oceny wszystkich aparatów (które oznaczy się poprostu liczbami porządkowymi) i dla przydzielenia nagrody.

1-sza nagroda: 8.000 franków

2-ga nagroda: 2.000 franków.

Korespondencje i oferty należy adresować: M. Jean Meyer Fondateur de l'Institut Metapsychique, Directeur de la Revue Spirite, II. avenue des Tilleuls, Villa Montmorency, Paris (XVI^o).



Życie po śmierci!

Leona Denisa. — Spolszczyła J. Kreczyńska. — Cena 4.30 Zł.

Księgę tę rozpowszechniono już na całym świecie a we Francji samej zyskała już aż 50 wydań. Dzieło to polecamy wszystkim szukającym prawdy, oświecenia i ukojenia i zaprawdę dziękować będą Bogu za naukę, ożywienie i pocieszenie tam zaczerpnięte. Oto spis rozdziałów najlepiej zobrazuje treść tego dzieła zbożnego:

Cz. I. Wierzenia i Przeczenia: Doktryna tajemna. Religje. Indje. Egipt. Grecja. Galja. Chrześcijaństwo. Materjalizm i Pozytywizm. Przesilenie moralne.

Cz. II. Wielkie zagadnienia: Wszechświat i Bóg. Dusza nieśmiertelna. Wielokrotność istnień. Cel życia. Próby życiowe i śmierć. Zarzuty.

Cz. III. Świat niewidzialny: Przyroda i wiedza. Materja i siła. Jeden pierwiastek rzeczy. Zjawiska spirytystyczne. Flujdy. Magnetyzm. Świadcstwa naukowe. Spirytyzm we Francji. Peryspryt czyli ciało fluidyczne. Medja. Ewolucja duszy i perysprytu. Wnioski filozoficzne i moralne. Spirytyzm i nauka. Niebezpieczeństwa spirytyzmu. Szarlataństwo i sprzedajność. Korzyści badań psychologicznych.

Cz. IV. Zaświat: Człowiek istota psychiczna. Ostatnia godzina. Sąd. Wola i fluidy. Życie w przestworzach. Duchy błędzące. Życie wyższe. Duchy niższe. Piekło i demony. Wpływ człowieka na duchy nieszczęśliwe. Sprawiedliwość. Solidarność. Odpowiedzialność. Wolna wola i Opatrzność. Wcielenia następane.

Cz. V. Prosta droga: Życie moralne. Obowiązek. Wiara. Nadzieja. Pocięchy. Pycha. Bogactwo i ubóstwo. Egoizm. Miłosierdzie. Cierpliwość i dobroć. Miłość. Rezygnacja w niedoli. Modlitwa. Praca. Umiarkowanie. Wstrzemięźliwość. Nauka i wychowanie. Zagadnienia społeczne. Prawo moralne. Streższenie. Wnioski.

—o—

Prócz tego polecamy Czytelnikom naszym wydanych 8 Roczników

„Odrodzenia“

Miesięcznika poświęconego sprawom odrodzenia człowieka i badania zjawisk duchowych. Roczniki te zawierają cały ogrom materiału z różnych dziedzin duchowości, medjumizmu, spirytyzmu, leczenia przyrodniczego i magnetycznego, astrologii, jarstwa i kwórzości ludowej. Ideą wytyczną i podstawową całego wydawnictwa jest dążenie do wszechstronnego odrodzenia duchowego, moralnego, umysłowego i cielesnegoczłowieka w duchu czystego Chrystjanizmu, wskazując drogę do oczyszczenia, uduchowienia, udoskonalenia i pokoju duchowego. Roczniki te nabywać można u p. J. Chobota — Katowice ul. Plebiscytowa 23, po 7 zł za Rocznik.



